Nr. 320. We Lwowie Sobota dnia 18 Listopada 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Maryacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, Oppelik's Nach., R. Mosse i J. Danneberg w Paryżu: C. Adam 8. rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 30 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pamiętniki i wstępy po 4 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Maryacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Zasłużone skarcenia urzędowca.

Lwów 17 listopada.

Jak w rzeczywistości wygląda „bezstronność" dzisiejszego gabinetu urzędniczego, tego dowodem aż klasycznym jest niebywały w dziejach urzędowej publicystyki austrjackiej skandal. Tak jest! Skandal! Nie cofamy tego wyrazu — gdyż trudno nazwać inaczej wypadek, za który bezwarunkowo kierownika gabinetu, hr. Clary'ego, odpowiedzialnym czynimy. W sprawozdaniu telegraficznem z wczorajszego posiedzenia izby posalskiej mieści się wzmianka, że p. Kozłowski wytknął ostro rządowi fakt, iż mianowicie *Wiener Abendpost*, czyli wieczorne wydanie urzędowej *Wiener Zeitung*, zacytowała w streszczeniu artykuł radykalnego *Kurjera Lwowskiego*, skierowany zjadliwie przeciw Kołu polskiemu za mowę posła Kozłowskiego, którą ten poseł imieniem Koła wygłosił był kilka dni temu w czasie dyskusji nad rozruchami w Morawji. Rzeczony cytat w *W. Abendp.* opiewa tak: „*Kurjer Lwowski* omawia w sposób ironiczny (!) skierowaną przeciw rządowi mowę p. Kozłowskiego w tej sprawie (zaburzeń morawskich *pr. Red.*).

Wywołało to ogólne zdumienie — zauważa dalej *Kurj. Lw.* — że przeciw rozlewowi krwi w Morawji podniósł się jeden z tych, którzy „swoje mandaty zawdzięczają bagnetom żandarmów i przelanej krwi chłopów galicyjskich.""

Dla mizernego upozorowania swej bezstronności w przytaczaniu głosów prasy polskiej, zamieściła *W. Abp.* tuż potem czterowierszową wzmiankę o artykule *Dz. Polskiego*, skierowanym z tej samej okazji przeciw rządowi, a zamieściła ją w sposób niesłychanie tendencyjny. Wyrwała bowiem jeden tylko i to drobniejszy zarzut nasz, arbitralności w ministerjalnej ocenie wypadków morawskich, a „*wolwiślich*" przemilczała o reszcie poważnych, rzeczowych zarzutów. Lecz o to nie idzie nam wcale, choć i w tem musi się bezwarunkowo upatrywać chęć wprowadzenia w błąd opinji publicznej, czyli pospolitego fałszowania faktów *in usum Delphini*. Otóż jeżeli w ogóle jest wysoce niemoralną i zdrożną rzeczą, gdy ten lub ów dziennik w interesie partyjnym lub jednostki fakta fałszuje, to już wprost mianem karygodnego zuchwalstwa i nadużycia swego stanowiska trzeba napiętnować tego rodzaju, jak to, postępowanie urzędowego pisma.

Utrzymywane z grosza podatkowego ludów, nie jest ono bynajmniej „leiborganem" panów ministrów i nie powinno być nadużywane do krytyki — choćby tylko pośredniej — ani mów posełskich, ani głosów prasy. Może ono, co najwyżej, na podstawie dat autentycznych, prostować jakieś doniesienia gazeciarskie, a prostować tylko objektywnie i rzeczowo. Lecz nic mu do tendencyjnego napadania, czy to na stronnictwa całe, czy jednostki!

Dobrze zrobił p. Kozłowski, że nie puścił płazem tego zuchwalstwa urzędowych radykałów i zapiklował im boleśnie packę po łapie. W swej służbistej gorliwości dla hr. Clary'ego — o którego przychylnych intencjach dla Koła polskiego widocznie wiedzą dobrze — palnęli brzydkiego bąka i swemu inspiratorowi niedźwiedzią wyrządzili przysługę.

Słuszne oburzenie.

Od jednego z bardzo poważnych ziemian naszych we wschodniej części kraju, otrzymujemy następujące pismo:

W minioną niedzielę bawiłem w przejeździe przez Kraków i przypadkowo w cukierni wpadł mi w rękę niedzielny numer *Głosu Narodu*. Za życia ś. p. Józefa Rogosza abonowałem to jego pismo, znałem go bowiem osobiście, jeszcze z obozu powstańczego pod Langiewiczem i choć nie we wszystkiem i nie zawsze podzielałem jego przekonania polityczne, to jednak ceniłem w nim patrjotyzm szczery i płynące z tego właśnie źródła poszanowanie ludzi, dla kraju i sprawy narodowej zasłużonych. Zapatrywania jego na kwestję żydowską znałem również dobrze, bo w latach siedmdziesiątych formalnie połykałem na wsi jego traktaty społeczne: *Choroby Galicji*, w których pomiędzy innemi bardzo gruntownie i wyczerpująco wykazał szkodliwość semickiej rasy dla naszego społeczeństwa... Lecz po śmierci jego nie długo już podobał mi się *Głos Narodu* i — wreszcie go porzuciłem. Odstręczył mnie z jednej strony brutalną formą, którą coraz bardziej nacechowane były teraz wszystkie jego artykuły, z drugiej tem niesłychanie... lekkomyślnem conajmniej traktowaniem najpoważniejszych i najzasłużeńszych w kraju obywateli, jeśli ci odważyli się być innego zdania, aniżeli *Głos Narodu*. I wasze pismo — jak widzę to codzień — nie tylko nie kocha żydów, ale owszem konsekwentnie poucza ogół nasz o brzydkich instynktach tej rasy i karci surowo butę i arogancję licznych jednostek żydowskich. Słowem prowadzi z judaizmem walkę jawną i otwartą — ale prowadzi ją spokojnie, bez roznamiętnienia. Tak było i w antyżydowskim *Głosie Narodu* za życia jego założyciela, ś. p. Rogosza — lecz dziś niestety już tak nie jest!

Ale — jeżeli idzie o formę, to ta ostatecznie jest rzeczą gustu dzisiejszych jego kierowników, no i rzeczą gustu czytelników. W rezultacie zatem mniejsza o tę formę, którą *Głos Narodu* od 3 lat sobie przybrał.

Nie można natomiast znaleźć dość słów najsurowszego potępienia na taktykę, którą ten organ posługuje się od niejakiego czasu wobec tek zacnych i w całej Polsce ogólnie szanowanych obywateli jak n. p. czcigodny prezes Koła polskiego, p. Apolinary Jaworski, lub p. Włodz. Gniewosz! Biorę w tej chwili asumpt do tych słów mego oburzenia i rozgoryczenia, właśnie z owego niedzielnego numeru *Głosu Nar.*, w którym autor „Uwag" — na czele pisma wydrukowanych — usiłuje obryzgać błotem pogardy i nienawiści nazwiska tych posłów za to, że podpisali znaną interpelację posłów żydowskich w sprawie mordu rytualnego.

Co prawda atak ten o tyle mu się nie udał, że obaj ci mężowie stoją chyba zbyt wysoko, aby mogły ich dosięgnąć tego rodzaju zarzuty i łajania, zawsze jednak swawolne to szarganie publiczne uczciwych nazwisk, zapewne dla schlebiania brukowym instynktom przedmiejskich polityków krakowskich, jest robotą na wskroś karygodną, która zaprawdę wstyd przynosi pamięci założyciela tego pisma!

Głos Narodu zwykł oburzać się na socjalistów i ich organa, dla których — jak wiadomo — nie ma żadnej powagi ni świętości w ojczystem społeczeństwie, ilekroć ktokolwiek stanie na drodze ich machinacyj przewrotowych. A w czemże on właściwie lepszy od *Naprzodów* i *Robotników*, jeśli tylko postanowi zemścić się na kimś, kto ma odwagę czynem zadokumentować swoje własne — przekonanie? Tak samo z błotem go zmięsza bez namysłu, jak tamci znienawidzoną przez nich „burżoazję". Nie jest-że hypokryzją takie oburzanie się na socjalistów, za poniewieranie ludzi odrębnego przekonania, skoro *Głos Nar.* stosuje tę samą taktykę? Na to pytania niech sobie panowie z *Głosu* sami odpowiedzą. *R. P.*

* * *

Przytaczamy w całości ten głos znamienny człowieka, stojącego z dala od walk partyjnych lub dziennikarskich, jako dowód, że radykalizm krakowskiego pisma na tle antisemityzmu, nie tylko nie znajduje w kraju odgłosu, ale przeciwnie spotyka w szczerze patrjotycznych, a bardzo spokojnych i umiarkowanych kołach obywatelskich surową krytykę. List pana R. P. niechaj *Głos Narodu* weźmie sobie szczerze do serca i — niechaj się poprawi!

Z Cieszyna.

(*Polska szkoła ludowa. — Bicie uczniów za mówienie po polsku. — Zakaz mówienia po polsku*).

W *N. Reformie* czytamy: Dnia 3 bm. w tutejszem starostwie komisja mięszana, składająca się z delegatów rządu krajowego i miasta Cieszyna, przesłuchiwała protokolarnie polskich rodziców w sprawie szkoły ludowej z językiem wykładowym polskim, o którą dopominamy się bezskutecznie od szeregu lat. Pan Demel na korytarzu agitował pomiędzy czekającymi wezwania rodzicami polskich dzieci, strasząc naiwnych, że skutkiem utworzenia szkoły polskiej spadną na nich nowe ciężary. W sali pan Sykora (recte Sikora) formułował pytania w ten sposób, że nie jeden prostaczek przez pomyłkę dał odpowiedź przychylną dla niemieckich szowinistów. Zapytywano rodziców takiemi, mniej więcej, słowami: „Czy chcecie, ażeby wasze dziecko uczono po niemiecku, a objaśniano mu przedmiot, o ile potrzeba, po polsku i ażeby od trzeciej klasy uczono je po polsku przez dwie godziny tygodniowo, czy też życzycie sobie inaczej?" Biedny człowiek słysząc dwa razy dobitnie wymówione słowa: „po polsku", nie mógł się spostrzedz, czego właściwie od niego żądają, czy ta szkoła ma być polską, czy niemiecką. Jeżeli się nie umiał wywinąć z tego ognia pytań, pisano, że chce szkoły niemieckiej.

Zaznaczyć musimy, że dopiero dnia 3 b. m. rada szkolna okręgowa wysłała komisję dla przesłuchania ludności polskiej w sprawie szkoły ludowej z językiem wykładowym polskim, a przecież ludność ta już w lutym r. 1898 niedwuznacznie wyraziła swoją wolę. Teraz należy energicznie i bez oglądania się na rozmaite względy i względziki, dążyć do urzeczywistnienia tak ważnego celu.

Skoro już mowa o szkole, to podnieść musimy wypadek, który tutaj pomiędzy nami wywołał głębokie oburzenie. Jeden z poważnych obywateli spotkał niedawno malca, który, rzewnie płacząc, wracał ze szkoły ludowej na Saskiej Kępie. Zapytany o powód płaczu odpowiedział, że nauczyciel wybił go po twarzy za to, że w szkole „szwecował" po polsku. Równocześnie coraz częściej słychać o rozmaitych zachciankach pedagogów niemieckich, którzy na katedrze uprawiają politykę hakatystyczną. — I tak w szkole realnej zakazują mówić po polsku, a nie stosującą się do tego zakazu młodzież spotyka pośrednia kara pod postacią rozmaitych szykan. Takim objawom narodowego szowinizmu należy stanowczo kres położyć.

Odpowiedź „Słowu polskiemu".

Słowo polskie w szeregu artykułów, poświęconych uwielbianiu bohaterów procesu o przepadłe miljony Kasy oszczędności, zamieściło onegdaj artykuł, w którym czyni zarzut poważnej części społeczeństwa, iż ono występuje przeciw *Słowu* i grupującemu się około niego stronnictwu demokratycznemu dlatego, że stronnictwo to uczyniło w sejmie wniosek o reformę wyborczą; a dziennikom znów zarzuca, że tylko zawiść konkurencyjna kieruje nimi, gdy uderzają na *Słowo*. Artykuł swój kończy *Słowo* zapewnieniem, „że ono i wszyscy, których obejmowano ryczałtowemi oskarżeniami o polityczny rabunek na Kasie oszczędności dokonany, sądu się nie obawiają i z radością przed nim staną".

Przegląd przytoczywszy ów artykuł *Słowa*, dodaje do niego następujące uwagi:

Zrozumiała jest odwaga *Słowa polskiego* po już odbytym procesie. Do grobu poszło wszystko, co było niebezpieczne dla szarych gęsi, gospodarujących w Kasie oszczędności, więc dziś łatwo wołać: „Z radością staniemy przed sądem!". Ale nic nie obali tego faktu, że aż do bankructwa Kasy oszczędności p. Stanisław Szczepanowski był wydawcą *Słowa polskiego* i że nazwisko tego pana figurowało, jako wydawcy, na pierwszej stronicy tego pisma dużemi literami.

Słowo Polskie samo się chwaliło, że bywały dni, w których rozrzucało po mieście 20.000 egzemplarzy swojego pisma, a zatem na sam papier, stempel i inne koszta wydawało już dziennie kilkaset reńskich. Kto wydawał pismo, ten przecie musiał wydawać te pieniądze, a skądże je brał? Wiemy, że miljonowe kwoty czerpał z Kasy oszczędności, ale nie wiemy, gdzie je podział w całości. Z chwilą krachu Kasy oszczędności *Słowo Polskie* wyparło się swojego wydawcy, nazwisko jego usunęło ze swej tytułowej karty i zaczęło utrzymywać, że jest wydawane przez spółkę wydawniczą. Ale nikt w kraju nie zapomniał, kto przez dwa lata był rzeczywistym i hałaśliwie oznajmianym wydawcą *Słowa*, a nadto wszyscy wiedzą, że członkowie spółki wydawniczej pozapłacali tylko pierwsze raty, a potem prawie wszyscy oni już nic nie płacili; wielu zaś z nich wystąpiło ze spółki.

Słowo Polskie oskarża wszystkie przeciwne mu stronnictwa i dzienniki o czernienie obozu demokratycznego, o wystawianie go jako „rozdrapywaczy" Kasy oszczędności, a to wrzekomo przez zemstę za rozruchy w kraju i za postawę względem stanu wyjątkowego. Utrzymujemy z całą stanowczością, że zarzut ten jest tak samo niesłuszny, jak potworny. Nikt inny, tylko właśnie *Słowo Polskie*, swą nietaktowną a natarczywą obroną bohaterów procesu Kasy oszczędności zaszkodziło demokratom, ono ich zesolidaryzowało z tymi bohaterami, ono samo i przez kilka innych dzienników polskich, będących z niem w kartelu, wmawiało w cały ogół polski, że w Kasie nie było żadnych zgoła nadużyć, a że tylko wszelcy wstecznicy, klerykali, akademicy, słowem wszystkie „ciemne duchy" wyzyskują sprawę Kasy oszczędności dla zaszkodzenia obozowi demokratycznemu.

We wszystkich stronnictwach na całym świecie są ludzie uczciwi i zdarzają się — „inni". Tych ostatnich, ilekroć wejdą w zatarg z kodeksami, trzeba zostawić ich własnemu losowi. Tak zawsze i wszędzie się dzieje. Lecz *Słowo Polskie* postąpiło inaczej. Z namiętnością niesłychaną, nierzadko z bezczelnością, broniło ono tych ludzi, wystawiając ich jako polityczne ofiary konserwatystów. Przed procesem, podczas niego i po nim, *Słowo Polskie* wszelkimi sposobami, wprost i ubocznie, samo i przez swój kartel publicystyczny, wystawiało bohaterów procesu jako męczenników demokratyzmu, jako jedynie czyste, promienne i ożywione duchem patrjotycznym jednostki. Ono to taką agitacją przygotowało werdykt, którego społeczeństwo nie może zapomnieć i długo nie zapomni. Ale równocześnie ono samo sprawiło to, że powszechnie się mówi, iż „były tam różne weksle erotyczne, była Fuhrmanówna i było *Słowo Polskie*". Więc niech ono teraz ze swą boleśną skargą zwróci się do siebie: nikt nie czernił demokratycznego stronnictwa, tylko oczerniło je *Słowo Polskie* i powaliło tak, że chyba już się nie podniesie bez pomocy socjalistów, którym *Słowo Polskie* zaczęło służyć...

Moloch polarny.

Ponieważ powagi, jak Fridtjof Nansen, wcale niedwuznacznie wyrzekły, że ekspedycję Andrée'go z r. 1897 należy uważać definitywnie za straconą; gdy rząd szwedzki sam to potwierdził, obsadzając posadę starszego inżyniera Andrée'go kim innym, nie pozostaje nic innego, jak nad śmiałym aeronautą i jego walecznymi towarzyszami uczynić znak krzyża i zaliczyć ich do wielkiej liczby ofiar, których w ciągu ostatnich stuleci pożarł moloch, zwany biegunem północnym...

Rozwiązanie tego geograficznego problemu kosztowało nie tylko całe floty i niezliczone miljony, ale dużo krwi i ostatnich tchnień wielu odważnych jednostek. Rzec można, że świat polarny, to wielki, cichy, lodowy cmentarz, na którym śpi snem wiecznym wielu takich, którzy ulegli tam nocy, mrozom, głodowi, białym niedźwiedziom i zwątpieniu. Żaden kwiat nie zdobi ich nieznanego grobu; wielu zapomniano zupełnie, a poszczególne imiona prześwietlają niby polarne światło zorzy historję podbiegunowych ekspedycyj.

Pierwszą taką ofiarą, bardzo już dawno, był Portugalczyk Corte Reale, który w r. 1500 pożeglował wraz z bratem na morze polarne i — nie wrócił więcej; żywot jego miał swój koniec w lodach Grenlandji. W pół wieku później Anglik Hugh Willoughby doznał wraz z 65 towarzyszami analogicznego losu, jak w trzy wieki po nim Franklin. W r. 1580 statek ekspedycji Jackmena przepadł bez śladu na morzu Karyjskiem, przy brzegach Europy północnej Holender Barentz, odkrywca Szpicbergów, skąd Andrée puścił się balonem na odkrycie bieguna, znalazł w r. 1597 śmierć na Nowej Zemli; jeden zaś z uczestników tej ekspedycji, Garrit de Veer, pozostawił po sobie pamiętnik, przechowywany w Museum Barentza w Hadze, gdzie opisuje ostatnie chwile holenderskiego żeglarza. — „Słońce — opowiada de Veer — skryło się ze zgrozy przed nędzą, jaką cierpieć musieli biedni ludzie, a niebo powlokło się smutną czarną oponą." — A wśród tych tysięcznych okropności nocy polarnej, William Barentz, aby swych ludzi nieco pokrzepić, przygrywał im na flecie." Niewiedzieć co w losie Barentza więcej podziwiać, czy holenderską flegmę, czy stoicki spokój męczennika, który w usługach nauki grób swój w lodach znalazł, utkwiwszy wzrok w — książce — ostatniem wydaniu „Historji Chin" — Mendozy.

Elling Carlsen, dzielny norweski łowiec, a brat Olafa Carlsena, kierownika austro-węgierskiej wyprawy do bieguna, znalazł w dniu 9 września 1871 na Nowej Zelandji pod 76° 7 m. półn. szerokości zimową kwaterę braci Barentzów w zamarzniętej zaspie. Prawie w tem samem miejscu i w tym samym czasie, kiedy odkryto zimowisko Barentza, zbłąkała się gromada, złożona z 7 ludzi, należących do załogi wielorybnika Siverta Jobiesona, w burzy śniegowej i musiała przecierpieć parę lat głodu i nędzy wśród Samojedów.

Najbliższą po Barentzie ofiarą bieguna był Anglik Frobisher, który odkrył plemię Eskimosów, ale zarazem w trzeciej podróży wraz z bratem odbytej, przepadł na zawsze. Także i Hudson, od którego otrzymała nazwę wielka północno-amerykańska zatoka, znalazł okropny koniec. W podróży powrotnej do ojczyzny, został przez własnych ludzi zbuntowanych wysadzony na ląd i oddany śmierci głodowej. W 1741 poniósł śmierć okropną Behring. Było to na brzegu Kamczatki. Cierpiącego okropnie na szkorbut, wynieśli majtkowie na ląd i złożyli w grocie piaskowej, a sami odeszli za zwierzyną. Gdy przyszli go zabrać, Behring już nie żył, żywcem w piasku pogrzebany. Suchy piasek sypał się na nieszczęśliwego powoli, ale Behring nie miał siły się podnieść i ujść niebezpieczeństwu. Tak znalazł śmierć odkrywca cieśniny, od jego imienia nazwanej. Podobny los spotkał Pruczymewa w r. 1736 nad jeziorem św. Wawrzyńca; wyczerpany upadł na ziemię i więcej nie powstał. W r. 1740 Chariton Lapteff rozbił się przy północnej kończynie Azji i zatonął. To samo stało się z ekspedycją Krotowa.

Ogólnie znany jest los wyprawy Franklina i towarzyszy. Stu dwudziestu trzech ludzi znalazło grób w lodach kraju Wilhelma, ani jeden bowiem nie ujrzał więcej swej ojczyzny. Pomarli z głodu i mrozu! Jakie straszne męki przejść musiały te ofiary, zanim śmierć je wyswobodziła! Z przesłuchania wszystkich Eskimosów przez Mac Clintocka i Schwatkę, jest prawie pewnem, że niektórzy z rozbitków całe 8 lat przebyli na puszczy lodowej, w nieustannej walce z zimnem, głodem i białymi niedźwiedziami!

Prawie przez dwadzieścia trzy lat szukano zaginioną wyprawę Franklina nieustraszenie i wytrwale. Świat cywilizowany chciał mieć pewność o końcu dramatu Franklina, a Anglja i Ameryka całe floty na ten cel uzbrajały. Statki: „Pionier", „Intropid" i „Advance" poszły na dno w tem przedsięwzięciu, Eljasz Kent Kane znalazł śmierć wśród poszukiwań, aż dopiero Mac Clintock'owi udało się wyciągnąć wielki los i wynaleźć wyprawę Franklina — jako trupów.

Odważny Hayes utracił swą sławę astronoma przez śmierć w zatoce Smitha, a Hall leży pogrzebiony w lodach polarnych, podczas gdy jego okręt „Polareis" spoczął na dnie „Basenu Kanego". Wogóle wielką jest liczba statków utraconych. Niemiecka „Hansa" zatonęła przy brzegach wschodniej Grenlandji. „Tegethof" na którym Payer przedsiębrał swą wyprawę, rozbił się na skałach kraju Franciszka Józefa. „Gimphna" leży w morzu karyjskiem, amerykańska zaś „Jeannette", jak powiadają marynarze, „wraz z ludźmi i myszami" — znalazła grób przy wyspach nowosycylijskich.

Nares stracił wielu ludzi i byłby zupełnie zgubiony, gdyby mu nie był dał pomocy bohaterski porucznik Beaumont, który sam jeden przejechał tam i napowrót kanał Kennedy'ego.

---

(33)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

— Ja myślę, że dla Andzi byłoby to z wielką korzyścią.

— Prawda? — zawołał ojciec ucieszony, że podzielam jego zdanie. — Daj-no mi pióra i papieru, muszę zaraz napisać o tem do matki.

Z młodzieńczym zapałem zabrał się do pisania, przyśpiewując sobie półgłosem poloneza, co u niego było oznaką dobrego humoru, ale wśród pisania przyszła mu nagle jakaś wątpliwość, która wstrzymała jego pióro.

— A nuż ona się nie zgodzi na to? — spytał, zwracając się do mnie.

— Kto? matka?

— Ależ nie, panna Sędzimirska.

— Może nie będzie chciała zagrzebać się tam z nami na wsi, przyzwyczajona w mieście do towarzystwa, a może ma tutaj kogo, co ją ciągnie za serce. Jest przecież w tych latach, że to możliwe. Muszę pierwej pogadać z nią o tem.

I zaraz drugiego dnia po obiedzie wybrał się tam, tym razem już bezemnie, gdyż uważał, że obecność moja mogłaby ją żenować i utrudniałaby wszelkie poufne porozumienie.

Konferencja trwała dość długo, bo wrócił dopiero nad wieczorem, ale w wesołem usposobieniu.

— No, cóż? — spytałem.

— Ale zgodziła się od razu; prosiła tylko o tydzień zwłoki, bo ma tutaj jeszcze pewne zobowiązania, daje lekcje matematyki na jakiejś pensji, więc musi się zatrzymać aż do egzaminu. I ja zostanę dla niej przez tydzień, żebym ją mógł sam przywieść do domu. Muszę zawiadomić o tem matkę.

Zabrał się od razu do pisania, a wśród tego mówił:

— Wspomniałem jej i o tem, czy tu nie ma kogoś, jakiego narzeczonego?

— No?

— Spojrzała na mnie tak, jakbym coś niedorzecznego powiedział i rzekła, że nie miała jeszcze czasu myśleć o czemś podobnem, bo miała inne, ważniejsze rzeczy na głowie. Co to za dziewczyna, powiadam ci, jaki rozsądek, jaki charakter! Im więcej ją poznaję, tem bardziej się przekonywam, żeśmy terno wygrali, biorąc ją dla naszej Andzi. Ja mam jakieś przeczucie, że ta dziewczyna szczęście nam przyniesie...

XII.

Ten tydzień, przez który miał czekać na nową guwernantkę, obrócił ojciec na zwidzanie miasta, którego od kilkunastu lat nie widział. Znalazł w nim tak wiele zmian, że w niektórych miejscach połapać się nie mógł, tak się wszystko przeistoczyło, bo miasto rozszerzyło się znacznie. Tam, gdzie dawniej były małe domki, dziś stanęły gmachy wspaniałe, na miejscu pól uprawnych i łąk, ciągnęły się teraz ulice zupełnie nowe, z całem urządzeniem miastowem, wygodnemi trotuarami, oświetlone gazem i starannie utrzymane.

Zdziwiła go tylko ogromna ilość szynków, kawiarń, restauracyj, piwiarń i sklepów z najrozmaitszymi towarami, i korzennymi i bławatnymi. Cała ulica Grodzka, Rynek, Florjańska, Mikołajska, Sławkowska i inne przedstawiały się jak jeden wielki bazar, zapchany szyldami, wystawami na dole i na piętrach.

— Co to ludzi potrzeba, żeby to wszystko zjeść, wypić, żeby te wszystkie sklepy, magazyny mogły istnieć i utrzymać się, a przecież wykazy statystyczne nie pokazują znowu takiego zbytniego zwiększenia się ludności. Chyba, że okolica dostarcza odbiorców?

Nie umiałem mu tego wytłómaczyć, bo nie wiele zajmowałem się podobnemi kwestjami; więc sam własną obserwacją, badaniem stosunków miejscowych próbował rozwiązać tę zagadkę. Chciałem w tych peregrynacjach po mieście służyć mu za przewodnika, ale nie przystał na to, żebym sobie miał przerywać dla niego studja.

— Ja sam sobie dam radę, mnie to bawi i zajmuje taka wędrówka po różnych kątach, a ty się ucz, bo czasu szkoda.

I rad nie rad musiałem się uczyć, a przynajmniej chodzić na wykłady, bo mnie wstyd było przed samym sobą, żebym miał okłamywać ojca i chodzić poza szkołę. Przez cały ten tydzień chodziłem pilnie na wykłady, a z ojcem schodziłem się tylko w południe na obiedzie i wieczory całe spędzaliśmy razem, a on spowiadał mi się wtedy z całodziennych wrażeń i zajęć.

Jednego wieczora opowiadał mi o ciekawem spotkaniu z jednym znajomym z dawnych lat.

— Wchodzę ja, wyobraź sobie, do jakiegoś kantoru dla zmiany pieniędzy, a tu zbliża się do mnie z za kasy jakiś siwy żyd, kłania się i powiada, uradowany widocznie z tego spotkania:

— Jak się pan dobrodziej ma?

Przypatruję mu się, twarz gdzieś skądś mi znana, ale jakoś przypomnieć sobie nie mogę.

— Pan dobrodziej nie przypomina sobie? A ja od razu poznałem. Jestem Berek.

Był to faktor hotelowy, mój dawny znajomy.

— A ty tu co robisz? — spytałem?

— Ja już nic nie robię. Ja sobie teraz odpoczywam i dozoruję kantoru mego syna, bo on jest bankier, gruby bankier. A! właśnie idzie.

Obejrzałem się. Do sklepu wszedł mężczyzna w angielskim surducie, jasnym krawacie z brylantową szpilką, z angielskiemi faworytami, przyprószonemi już lekko siwizną, w pincenez w złotej oprawie, z szykiem wiedeńskim i elegancką powierzchownością.

— Pan dobrodziej pozwoli sobie przedstawić: mój syn — rzekł Berek z dumą i zadowoleniem, wskazując na syna.

Bankier ukłonił mi się w milczeniu chłodno, ale grzecznie i spytał ojca:

— Nie było tu moich pań?

— Nie jeszcze — odpowiedział Berek.

— To dziwna rzecz. Daliśmy sobie tutaj rendez-vous na trzecią, a już dobrze po trzeciej — dodał, spoglądając na złoty zegarek, wiszący na grubym złotym łańcuchu.

— Jedziecie gdzie? — spytał Berek.

— Trochę na Wolę, żeby skorzystać z dzisiejszej pogody, a przed wieczorem wracamy, bo moje panie muszą się przebrać do teatru. Dziś premiera, jakiś dobry kawałek, modern. W kantorze nic nowego? — spytał bankier, zmieniając ton mowy. — Kursa jeszcze nie przyszły?

— Nie jeszcze.

W tej chwili przed kantor zajechała elegancka remiza, z charakterystycznym klekotem kopyt rasowych koni na miejskim bruku.

W powozie siedziały rozparte wygodnie trzy kobiety: jedna starsza, dwie młode w jedwabiach, koronkach i brylantach, uczesane podług żurnalów.

Bankier ujrzawszy je, pożegnał mnie i ojca skinieniem głowy, wyszedł spiesznie i wsiadł do powozu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

A Greely? — Dwie trzecie jego załogi zmarły z głodu u przylądka Sabina, dwu zmarzło, jeden utonął, lekarz ekspedycji otruł się, a jednego zastrzelono przy kradzieży zapasów żywności. Okręt „Proteusz", który miał pozostałych przy życiu nędzarzy zawieść do ojczyzny, roztrzaskany został przez lody w cieśninie Smitha.

Miałby Andrée być ostatnią ofiarą lodu i bieguna północnego? — Należy wątpić o tem. Od czasu do czasu drażni stara zagadka ambicję odważnych badaczy i nie ma nadziei, aby jej rozwiązanie mogło nastąpić bez ofiar życia ludzkiego.

Listy z kraju.

Z czortkowskiego 15 listopada. Wczoraj odbyła się wsi Szypowce tutejszego powiatu, w obecności duchowieństwa obu obrządków, jakoteż licznie przybyłych z okolicy obywateli ziemskich i włościan, ekshumacja zwłok śp. Marcelego Stupnickiego i matki tegoż śp. Marceli z Jankowskich Stupnickiej, a następnie złożenie obu trumien w nowo wybudowanym w parku dworskim grobowcu.

Śp. Marceli Stupnicki zapisał swego czasu — co dzisiaj przypomnieć nie zaszkodzi — własność jego stanowiącą wieś Szypowce na fundację stypendyjną, pod zarządem wydziału krajowego zostającą, z której od lat dwudziestu korzysta ucząca się uboga młodzież szkół średnich i wyższych.

Ponieważ cmentarz w Szypowcach znajduje się w znacznem zaniedbaniu, a grobowiec dawny śp. Stupnickich chylił się ku upadkowi, przeto za wstawieniem się obecnego kuratora p. Władysława Madeyskiego, zezwolił wydział krajowy na wybudowanie w parku dworskim Szypowiec kosztem fundacji nowego grobowca i złożenie w nim zwłok hojnych fundatorów. Grobowiec półportalowy z ciosu tarnopolskiego, z pięknym pomnikiem w kształcie krzyża z polerowanego czarnego granitu szwedzkiego, wykonała starannie lwowska fabryka kamieniarska artysty rzeźbiarza Juljana Markowskiego.

Grobowiec ten, ustawiony na wzgórzu parku, poprzerzynanego alejami, wspaniale dominuje nad górzystą okolicą — a jadący traktem głównym chyląc głowę przed krzyżem, jako symbolem wiary naszej, błogosławi pamięć fundatora, którego zwłoki spoczywając dzisiaj na posiadanej przezeń za życia ziemi, symbolizują ducha opiekuńczego nad prawidłowym zarządem fundacji, celem możliwego trwałego i h jnego niesienia pomocy materjalnej kształcącej się ubogiej młodzieży. *(M. S.)*

Rada miasta Lwowa.

Lwów 17 listopada.

Ponieważ na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia znajdowało się ni mniej, ni więcej, jak *162 spraw*, przeto radny p. Markiewicz interpeluje, jak stoi sprawa z regulaminem rady, ponieważ niepodobieństwem jest fizycznem, aby tyle spraw na jednem załatwić posiedzeniu. Wnosi o zarządzenie przez 8 dni dzień po dniu posiedzeń rady.

P. prezydent odpowiada, że referentem regulaminu jest p. prof. dr. Roszkowski, bawiący obecnie w parlamencie w Wiedniu i tymi dniami, gdy powróci, na pewno z referatem będzie gotów. Prezydent przyznaje, że zwłaszcza masa zaległych rekursów czeka na załatwienie, nie mogąc się doczekać. Poleca to uwadze rady, która musi z tem coś zrobić koniecznie.

W dyskusji nad tą interpelacją wyłonił się wniosek p. Piseka, aby radni miasta podpisali się na arkuszu, przedłożonym im przez p. prezydenta, że będą przychodzić na posiedzenia o godzinie 6; tudzież, że o tej godzinie nie będą się odbywać żadne posiedzenia sekcji.

Druga interpelacja została wniesioną przez radnego p. Rawskiego, w której zapytuje p. prezydenta, czy prawdą jest, że komisja teatralna zaprosiła pp. Pawlikowskiego i Hellera nie w charakterze ekspertów, ale przedsiębiorców przyszłego teatru, oraz, czy prawdą jest, że jeden z radnych, mianowicie dr. Lilien, miał się wobec p. Hellera wyrazić, że uważa go za najlepszego kompetenta do dyrekcji nowego teatru.

P. prezydent wyjaśnia, że p. Pawlikowski zaproszony został celem sprecyzowania przez siebie proponowanej darowizny dla teatru, tudzież jako ekspert, obznajomiony z prowadzeniem teatru. Nie zaprzecza odezwaniu się dra Liliena, jednak zapewnia, że nie było jeszcze ani mowy, ani uchwały o kimś, komu by miano oddać teatr w przedsiębiorstwo, tem bardziej, że nie zapadła jeszcze uchwała co do tego, czy miasto poprowadzi teatr we własnym zarządzie, czy też go wydzierżawi.

Dr. Lilien oświadcza, że istotnie mówił o p. Hellerze, ale, że było to jego prywatne zdanie i bynajmniej go nie cofa.

Trzecia interpelacja była p. Thuliego, w sprawie założenia miejskiego zakładu zastawniszego kosztem 100.000 z 10 miljonowej pożyczki i połączonej z nim miejskiej kasy oszczędności. Ponieważ sprawa ta ciągnie się już rok trzeci, zapytuje, kiedy ona wreszcie będzie załatwioną.

P. prezydent obiecuje w najbliższych dniach zwołać dotyczącą komisję.

Z porządku dziennego udzielono tow. „Sokół" pozwolenia na zaciągnięcie pożyczki na realność, darowaną „Sokołowi" warunkowo przez gminę pod ujeżdżalnię.

Komitetowi rękodzielników uchwalono udzielenie sali ratuszowej na odbycie wiecu, od 8—10 grudnia, oraz udzielić 200 zł. zasiłku na przyjęcia delegatów z całego kraju.

Stypendjum z fundacji Karola Kiselki w kwocie 60 zł. udzielono uczenicy ze szkoły św. Marcina, Antoninie Kaczmarskiej.

Posady bezpłatne miejsc nauki w konserwatorjum muzycznem nadano pp. Kazimierzowi Matuszewskiemu, skrzypkowi na 2 lata; Marji Janinie Samolewiczównej na 2 lata (fortepian), Henryce Jareckiej (fortepian) na 2 lata, jako zastępczyni pannie Marji Chudzikiewicz.

W drugiej uchwale postanowiono użyć 100.000 z pożyczki na rozszerzenie gazowni.

Jednę z ulic koło hotelu Żorża uchwalono nazwać imieniem Klementyny Tańskiej. Będzie to nowa za hotelem utworzona ulica, łącząca Akademicką z Krętą.

(Radni podpisują wyłożony arkusz, na którym wypisane jest zobowiązanie, iż będą przychodzić na posiedzenie o godzinie 6).

Jako trzeci delegat do rady szkolnej okręgowej wybranym został p. Tadeusz Romanowicz. Uchwalono zarazem kreowanie 4-tej posady młodszej nauczycielki w szkole Benedyktynek łacińskich.

Sprawę fundacji im. Teofila Wiśniowskiego, wobec korowodów prawnych, załatwiono w ten sposób, że uchwalono 100 guldenów rocznego stypendjum wcielić do fundacji rzemieślniczej imienia Leona XIII.

Sprawę statutu miejskiego biura pracy, zaczepioną w swoim czasie przez p. Thuliego na pełnej radzie, uchwaliła rada pozostawić statut ten niezmienionym z prawem mianowania urzędników biura przez prezydenta miasta na przedstawienie komisji biura pracy. Wniosek p. Thuliego upadł większością 26 głosów.

Pięć stypendjów im. Franciszka Józefa po 150 zł. rocznie dla uczniów szkoły przemysłowej nadano Władysławowi Freundowi, Bronisławowi Chudzikowskiemu, Marjanowi Franczukowi, Stanisławowi Lechowi i Karolowi Pisarskiemu.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Sobota 18 listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Skąpiec", komedja. Początek o godzinie $3\frac{1}{2}$ popołudniu.

„Boccacio", operetka. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Kalendarz. Sobota (18): Ottona opata. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 19, zachód o godzinie 4 minut 12.

Z „Bratniej pomocy" słuchaczy wszechnicy lwwsk. Do wydziału tego stowarzyszenia, na r. 1900 wybrano pp.: J. Aleksandrowicza, E. Jakobszego, M. Kwaśniewskiego, K. Lanza, J. Mrozowickiego, J. Muzykasza, K. Poraszczaka, K. Strutyńskiego, K. Schwarza i A. Zatwardnickiego. Do komisji kontrolującej weszli pp.: J. Kostrzewski, J. Matlachowski, F. Prechowski, M. Radecki i A. Trampler.

Rybołówstwo... w parku Stryjskim. Nie wszystkim, zwiedzającym uroczy ogród Kilińskiego, wiadomo, że w malowniczo położonym stawku parkowym, prócz harmonijnie śpiewających żabek, znajdują się... ryby. Są to ryby nie byle jakie, bo bardzo mądre. Gdy przeszłego roku za staraniem kierownika m. ogrodów p. Röhringa urządzono „wielkie rybołówstwo," rezultat był niespodziewany: złapano dwa raki i jeden człowiek o mało się nie utopił, ale ani jedna rybka nie uwikłała się w sieci. Wynik z pewnością niefortunny. Pan Röhring mimo to nie dał za wygraną — ryby spać mu nie dały. Wciąż o nich myślał, a wynikiem tych rozmyślań była w tych dniach wniesiona prośba do magistratu o pozwolenie na urządzenie przed świętami drugiego połowu, z którego ryby miałyby ozdobić ucztę wigilijną prebendarjuszy św. Ł.

Magistrat, choć zapatruje się nieco sceptycznie na „optymizm rybacki" p. Röhringa, dał ostatecznie swe zezwolenie — ale czy ryby w parku Stryjskim będą w tym roku mniej mądre, niż w zeszłym? A może ich całkiem nie ma...

Pensjonowany porucznik Mieczysław Paklerski, zamieszkały u budnika Pleca na Zniesieniu, zakończył wczoraj o godz. 6 wieczorem życie samobójstwem. Paklerski powiesił się na klamce od drzwi. Gdy spostrzeżono samobójcę, ratunek wszelki był już spóźnionym.

Samobójstwo. Sprzedał ostatni surdut, aby kupić karbolu, który miał mu dać śmierć, wreszcie spokój... Nieszczęśliwy nazywa się Michał Winnicki — samobójstwa dokonał wczoraj w podrzędnym lwowskim hotelu.

Winnicki był do niedawna dozorcą zakładu sierot w Drohowyżu, a do samobójstwa popchnęła go przerażająca nędza, w jaką popadł w ostatnich czasach. Denat pozostawił trzy listy: do p. Stefa, dyrektora zakładu sierot w Drohowyżu, do drohowyzkiego proboszcza ks. Batora i do swej krewnej Aleksandry Winnickiej w Zaleściach. W jednym z tych listów pisze on wyraźnie, że umiera, nie mogąc znieść nędzy, jaka go prześladuje.

Winnicki mieszkał we Lwowie od 7 b. m. w hotelu przy ul. Furmańskiej, l. 7. Zrazu wynajmywał oddzielny pokój, a następnie, gdy jego fundusze zaczęły się wyczerpywać, przeprowadził się do wspólnego pokoju, zajmowanego przez podobnych, jak on biedaków.

Nieszczęśliwy szukał codziennie niestrudzenie, od rana do nocy, posady, ale nadaremnie. Dnia wczorajszego, gdy już od kilku dni cierpiał głód, stracił nadzieję. Powróciwszy z miasta około 4 tej popołudniu do hotelu, poprosił Winnicki kelnera, aby mu na godzinę otworzył pokój oddzielny, bo on chciałby napisać coś ważnego w spokoju. Kelner zgodził się na tę propozycję. O godzinie 6 tej Winnicki już nie żył.

Małe „nieszczęścia". I „maluczcy" mają swoje kłopoty, a jak taka przykrość w młodziutkie serce się wgryzie, umysł niedoświadczony nie umie wytrzymać bólu — i wtedy stają się nieszczęścia, ale już nie małe, ale prawdziwe, wielkie. Dużo w tem tragizmu... Wczoraj znikła z domu rodzicielskiego maleńka dziewczynka, Joasia Brzeziuk. Rodziców opuściła z obawy przez karą za zły postęp w szkole. Joasia miała na sobie granatowy płaszczyk i barankową czapkę. Rodzice, znając wrażliwość dziecka, obawiają się najgorszego.

Pomnik Mickiewicza we Lwowie. We czwartek o godzinie 12 w południe zebrała się w pracowni artystycznej p. Antoniego Popiela na placu powystawowym komisja, złożona z pp. przewodniczącego komitetu prof. Radziszewskiego, jego zastępcy prof. Romana Pilata, prezydenta miasta dr. Małachowskiego, obu wiceprezydentów Michalskiego i Schleyera, redaktora Krechowieckiego, architektów radcy Gorgolewskiego i Rawskiego, artysty-malarza Rejchana, Skrzyńskiego, dr. Adama Bieńkowskiego, oraz sekretarza komitetu M. Rollego. Komisja, po zaproponowaniu artyście pewnych bardzo zresztą drobnych zmian, przyjęła z prawdziwem zadowoleniem nowy model kolumny Mickiewicza, stokrotnie przewyższający pięknością swą negrodzony na konkursie szkic pierwotny. I sama postać Mickiewicza zyskała w nowym modelu wiele, odtwarzając nadzwyczaj wiernie poetę takim właśnie, jakim zapisał się głęboko w sercach polskich; i podstawa kolumny wypadła tym razem rzeczywiście okazale, a szczyt jej i uwieńczenie zadowoli wszelkie estetyczne wymagania.

Przyjęcie wzorowego modelu pomnika — to krok bardzo ważny naprzód. Obecnie sprawa pomnika postępować już będzie szybko, a przeświadczenie, że stanie on w istocie w ciągu najbliższych lat dwóch na placu Marjackim, zachęci nasze społeczeństwo, zawsze tak ofiarne na cele prawdziwie piękne, do tem energiczniejszego gromadzenia funduszów na pokrycie kosztów postawienia pomnika. Naśladujmy Warszawę, gromadźmy z zapałem drobne groszowe datki, a cel nasz urzeczywistni się rychło: w murach Lwowa wystrzeli w niebiosa kolumna, która będzie godnem uczczeniem wieszcza, widomym dowodem prawdziwego talentu młodego naszego artysty i rzeczywistą ozdobą stolicy kraju.

Komu teraz służy „Słowo polskie?" Zamiast odpowiadać na to pytanie przytaczamy ostatni ustęp telegramu *Słowa polskiego* zatytułowanego *z galerji parlamentu.* Oto charakterystyczny ten ustęp brzmi dosłownie:

„P. Daszyński mówił, jak zwykle z zapałem i ferworem (!!), zarzucając Kołu polskiemu, że straciło ono w kraju wiarę i grunt pod nogami.

P. Byk przemawiał z powodzeniem (!!) Było to adwokackie *playdoyer* na rzecz klienta, bez obrażania oskarżyciela".

Chyba *sapienti sat.* Kasa oszczędności dobrze teraz strzeżona — trzeba się umizgać do socjalistów i żydów!

Fundacja dla dzieci. Zofja z Fetterów Rau, wdowa po zmarłym Wilhelmie Elisie Rau, znanym wielkim przemysłowcu warszawskim, uczyniła tymi dniami ku pamięci zmarłego małżonka przed rejentem Szymonem Landauem zapis 300 000 rubli na rzecz warszawskiego Towarzystwa hygienicznego na urządzenie ogródków dziecięcych na placach, które tow. otrzyma bezpłatnie od magistratu lub od innych osób, lub instytucyj. Celem takich ogródków dziecięcych ma być rozwój fizycznych sił za pomocą gimnastyki i różnych gier.

W sprawie uwięzionego adwokata w Delatynie, dra Boreckiego, śledztwo już zostało ukończone i rozprawa przeciwko niemu, jako też pisarzowi jego, Zinsowi, odbędzie się w przyszłym miesiącu w Stanisławowie. Zinsa wypuszczono na wolną stopę.

Klub słowiański w Pradze czeskiej. Z inicjatywy p. Kuffnera, członka redakcji *Narodnich Listów*, postanowiono założyć „Klub słowiański" w celu uprawiania wzajemności słowiańskiej z wyłączeniem polityki. W tym celu ustanowiono komitet, którego prezesem obrano redaktora naczelnego *Polityki* i prezesa Stowarzyszenia dziennikarzy czeskich p. Emila Brettnera, a członkami pp. B. Cejnka, W. Hübnera; kasjerem p. Prokopa Gregra, wydawcy *Narodnich Listów.* Statut nowego stowarzyszenia mają opracować pp. F. Wl. Hovorka, Ign. Horzica i J. L. Turnovsky. Będzie to jeden z ważniejszych rezultatów zjazdu krakowskiego.

Przygody hrabiny, internowanej nieprawnie przez jej własnego zastępcę prawnego w domu dla obłąkanych, zajmują obecnie sądy wiedeńskie. W r. 1893 zmarł hrabia Jan Krasicki, właściciel dóbr w Galicji i majątek, wynoszący około $1\frac{1}{2}$ miljona pozostawił do nieograniczonego używania żonie swej hrabinie Katarzynie. Według ostatniej woli, miała córka hrabstwa, Helena, mająca wówczas lat 14, otrzymać połowę renty w razie dojścia do pełnoletności lub wyjścia za mąż. Współopiekunem Heleny został na żądanie hrabiny zamianowanym adwokat wiedeński dr. Józef Meyer. Przed rokiem spowodował dr. Meyer hrabiankę do odbycia mimo woli matki i bez jej towarzystwa podróży, a zaledwie Wiedeń opuściła, stało się coś niesłychanego. Dnia 2 maja zeszłego roku zjawił się dr. Meyer w towarzystwie dwu lekarzy w mieszkaniu hrabiny, wtargnął do jej sypialni i tu do leżącej w łóżku kobiety krzyknął: — Wstawaj pani i ubieraj się! pójdziesz do zakładu leczniczego! — Hrabina zaprotestowała energicznie przeciw temu, adwokat jednak nie spuścił z tonu i zagroził gwałtem w razie dalszego oporu. Zastraszona hrabina poszła za nim a lekarzom czekającym w mieszkaniu oświadczył Meyer, że idzie dobrowolnie. Tak udało się odwieść hrabinę do zakładu dla obłąkanych, którego właściciel dr. Socklin wystawił na drugi dzień świadectwo, że hrabina cierpi na „moral insanity." Meyer ustanowił się następnie kuratorem hrabiny i byłby może przywłaszczył sobie majątek cały, gdyby nie córka, która dowiedziawszy się o wypadku z matką, udała się do adwokata Münza, który wydobył na jaw machinacje Meyera, zwalił go z kuratorstwa, a gdy sądownie zbadano, że hrabina jest zupełnie zdrową, wypuszczono ją natychmiast na wolność.

Olbrzymia kradzież pocztowa. Lizbońskiej poczcie skradziono tymi dniami kilka listów poleconych, nadanych do Lizbony przez filję banku drezdeńskiego, a zawierających walory i weksle na sumę 380.000 marek. Zdaje się, że nie sam bank drezdeński poniósł szkodę i że jeszcze i inne się znajdą, które padły ofiarą kradzieży. W jaki sposób kradzież została spełnioną, nie wiadomo; przypuszczają raczej, że stało się to na gruncie hiszpańskim a nawet w samym Madrycie. W uzupełnieniu donoszą, że prócz banku drezdeńskiego, skradziono także jeden list z wekslem z Hamburga. Weksle te od firm berlińskich pochodzące, wysłane zostały do Lizbony w dniu oznaczonym, gdy jednak bank drezdeński nie otrzymał potwierdzania ich odbioru, telegrafował do Lizbony, skąd otrzymał odpowiedź, że listy tam nie nadeszły. Równocześnie dowiedział się dom bankierski od swego madryckiego korespondenta, że zaginione weksle były ofiarowane do sprzedaży w stolicy Hiszpanji. Rząd hiszpański zawiadomiony został o wypadku natychmiast przez posła portugalskiego w Madrycie, hrabiego Macedę. Weksle równocześnie natychmiast amortyzowano, a teraz szukają za złodziejem.

Sen denuncjantem. Że istotnie bywają na ziemi i świecie rzeczy, o których się filozofom ani śniło, da się to stwierdzić wypadkiem, jaki miał miejsce niedawno temu w Ameryce. Bardzo biegły fałszerz weksli, obracający się w najwytworniejszych kołach Bostonu i uchodzący ogólnie za bogacza, zdemaskowany został zupełnie przypadkowo przez sen dziecka. Był to człowiek nadzwyczaj elegancki, o manierach arystokratycznych, który tak się podobał pewnemu z nowojorskich nababów, że polubił go nadzwyczajnie i gościnnie otworzył mu swoje salony. Aż tu po niejakim czasie bankierzy zwrócili uwagę miljonera na fakt, że ktoś, podrobiwszy zapewne jego podpis, popodnosił z banków czeki na bardzo poważne kwoty. Niemając na nikogo podejrzenia, miljoner polecił detektywom śledzić niewiadomego fałszerza, ale najściślejsze poszukiwania najsprytniejszych nowojorskich policjantów nie wydały żadnego rezultatu. Wtem pewnego poranku jawi się przed stroskanym nababem najmłodsza jego córeczka i opowiada ojcu, że miała dziwny sen: śniło jej się mianowicie, że ten elegancki pan, który u nich niemal codzień bywa i którego najstarsza jej siostra tak bardzo lubi, zaprosił ją ze sobą do swego mieszkania na Mainestreet i że tam jej pokaże, iż umie tak dobrze pisać, jak i jej ojciec. Jakoż istotnie wypisał podpis ojca na podłużnym kawałku papieru i papier ten jej podarował. Miljoner słuchał zrazu roztargniony, ale już uważniej ku końcowi opowiadania i następnie zwierzył się ze snu dziecka policjantom. Ci z początku śmiać się poczęli, ale gdy mimoto poczęli śledzić eleganckiego pana, podejrzenia rosły i spowodowały rewizję domową w jego mieszkaniu. Rezultat był nadspodziewany, bo znaleziono cały inwentarz do fałszowania weksli, banknotów itd. Pokazało się, że jest to bardzo niebezpieczny ptaszek, za którym długo szukano i który oszustwa na ogromną skalę uprawiał w wielu miastach amerykańskich.

Co się psuje!

Coś w naturze się zepsuło —
Coś widocznie idzie wspak!
Żyjem coraz hygjeniczniej...
A w szpitalach miejsca brak!

O zdrowotność swego ciała
Dba, jak może — każdy stan,
Ba! produkcja nawet cała
Na hygjeny baczy plan!
Mamy odzież Jaegerowską,
Buty „zdrowia", „zdrowia" frak!
Od stóp do głów chodzim w „zdrowiu"...
A w szpitalach miejsca brak!

Odżywiamy się zdrowotnie:
Kawa „zdrowia", „zdrowia" miód —
Są obiady „hygjeniczne"
Co nieznanem było wprzód!
Jest chleb „zdrowia", jest salami,
Winogronny „zdrowia" krzak —
Że nie wspomnę o nabiale...
A w szpitalach miejsca brak!

Coś w naturze się zepsuło
Gdy starania idą wspak...
Żyjem coraz hygjeniczniej —
A w szpitalach miejsca brak!

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4. „Skąpiec", Moliera; w sobotę wieczorem o godzinie pół do 8, „Boccacio", opera komiczna; w niedzielę popołudniu, „Donna Juanita", opera komiczna; w niedzielę wieczorem „Joannes".

* **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** Dziś w sobotę dnia 18 b. m. wykładać będą następujący prelegenci: a) w szkole im Mickiewicza, ulica Teatralna, dr. German, „Główne kierunki powieści w drugiej połowie bieżącego stulecia"; dr. Zakrzewski, „O elektryczności"; c) w szkole im. Staszica, ulica Skarbkowska, dr. Winiarz, „O sejmach w Polsce".

Wszystkie wykłady odbędą się od godziny 7—8 wieczorem: po wykładzie nastąpi dyskusja.

* **Wieczór muzyczny** z bogatym programem urządza jutro w sobotę t. j. 18 Towarzystwo nauczycieli szkół lwowskich w sali gimnastycznej szkoły im. Staszica. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Zmarli:

Elżbieta hr. Dzieduszycka, najstarsza z rodziny Dzieduszyckich, zmarła w Budyłowie dnia 9 listopada b. r., przeżywszy lat 86.

W Warszawie zmarł nagle na anewryzm serca, dr. Ludwik Ka ler, znany lekarz i właściciel prywatnej lecznicy, autor wielu prac z zakresu medycyny, specjalnych, jak i popularnych. Liczył lat 61.

Notatki literackie i artystyczne.

Koncert Mascagniego, który przed kilku dniami dał w Berlinie — rozczarował tamtejszą publiczność. Uwertura do opery „Iris" nie podobała się a krytyka bardzo ostro wyraża się o słynnym maestrze jako dyrygencie, zarzucając mu — brak smaku i gonitwę za tanimi efektami...

Trupa operetkowo-dramatyczna Adolfiny Zimajerowej, która do niedawna bawiła w Warszawie, dając przedstawienia w Dolinie szwajcarskiej, zjeżdża obecnie do Petersburga, gdzie ma dać 10 widowisk w sali Pawłowej.

Trylogja sienkiewiczowska — po włosku. Jedna z wielkich firm wydawniczych medjolańskich zachęcona powodzeniem, jakie miała powieść Sienkiewicza „Quo vadis", postanowiła wydać przekład słynnej trylogji. Tłómaczenia podjął się znany nowelista włoski Fryderyk Verdinois. „Ogniem i mieczem" ukaże się już z końcem rb. Tytuł włoski tej powieści brzmi: *Col ferro e col fuoco.*

Gospodarstwo, przemysł i handel

Budapeszt 17 listopada. Przy wczorajszem ciągnieniu losów „Jo-sziw" padła główna wygrana 20.000 zł. na s. 1109 nr. 75; po 1000 zł. wygrały: s. 1538 nr. 57, s. 3598 nr. 85, s. 4644 nr. 73; po 500 zł. wygrały: s. 4644 nr. 5, s. 6017 nr. 97 i s. 6641 nr. 94.

— **Wiedeń** 17 listopada. Przy wczorajszem ciągnieniu 3 procentowych obligacyj premiowych z r. 1880 Austrjackiego zakładu kredytowego ziemskiego, padła główna wygrana 45.000 zł. na serję 1859 nr. 53; 2.000 zł. wygrała s. 1144 nr. 35; po 1.000 zł. wygrały: s. 2298 nr. 36 i s. 3355 nr. 30.

Prócz tego w ciągnieniu austrjackiem wylosowano serje: 174, 720, 1146, 1219, 1668, 1765, 1943, 2085, 2337, 2392, 2607, 2690, 2727, 3152 3270.

— **Wiedeń** 17 listopada *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 8·30 do 8·31; żyto na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 6·89 do 6·90; kukurydza na październik od zł. —·— do —·—, na listopad od zł. —·— do —·—, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·24 do 5·26; owies na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·46 do 5·47; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 11·75 do 11·85, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł. 32·50 do 33·50. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 17 listopada *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na kwiecień 1900 r. od zł. 8·15 do 8·16, na wrzesień 1900 r. od zł. 8·16 do 8·18; żyto na kwiecień 1900 r. od zł. 6·59 do 6·60; owies na kwiecień 1900 r. od zł. 5·15 do 5·17; kukurydza na maj r. 1900 od zł. 4·99 do 5·—; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·70 do 11·80. Oferty na pszenicę małe. Chęć kupna dobra. Tendencja silna.

— **Wiedeń** 17 listopada. *(Giełda towarowa.)* Cukier surowy od zł. 12·10 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus niezmieniony od zł. 19·60 do —·—.

Wojna w Transwaalu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 17 listopada. „Biuro Reutera" donosi z Estcourt pod datą 13 bm.: Przybył tu batalion wojska angielskiego. Ostrzeliwanie Ladysmith trwa dalej. Dziś rano dochodził tu silny huk armat. „Pociąg pancerny" znajduje się w drodze do Colenso.

Durban 17 listopada. Dotychczas nie ma stanowczego potwierdzenia wiadomości o śmierci jenerała Jouberta.

Frankfurt 17 listopada. Z głównej kwatery jenerała Jouberta pod datą 21 października otrzymano tu list, według którego w bitwie pod Glencoe mieli Boerzy pod Lukasem Meyerem 10 ludzi zabitych i 27 rannych, podczas gdy Anglicy 39 zabitych, 171 rannych, a prócz tego pojmano 100 huzarów. Potyczka trwała 8 godzin, a wzięło w niej udział ze strony Boerów 1000 ludzi z jedną baterją dział, ze strony angielskiej 4000 i dwie baterje. Gdy nadciągnął drugi korpus Boerów pod Erasmusem, cofnęli się Anglicy do Dundee.

Londyn 17 listopada. Z wielkiem naprężeniem śledzą tu koniec pierwszego aktu krwawego dramatu, rozgrywającego się w południowej Afryce, atakiem na Ladysmith, Kimberley i Mafeking z całą artylerją Boerów w czasie, gdy na wybrzeżach lądują wojska angielskie, a jenerał Buller wytęża wszystkie siły, aby swym rodakom we właściwym jeszcze czasie przyjść z odsieczą. Już spodziewają się, że obleżeni wytrzymają i że powodzenie Boerów się skończy. Pułkownik Schiel miał powiedzieć, że Boerzy chcieli zająć Pietermaritzburg, a następnie dyktować warunki pokoju; teraz jednak jest na to zapóźno. O Ladysmith są wiadomości tylko do czwartku, a wszystkie one streszczają się w tem, że straszliwe bombardowanie trwa w dalszym ciągu. Widać ustawicznie dymy armatnie z pagórków, okalających miasto. Co 6—8 minut grzmi największe działo boerskie „długi Tomasz" — ustawione na górze Bulwana, a wtóruje mu równocześnie drugi wielki kolos-armata. Nad miastem nie widać nic, prócz grubych obłoków dymu. Cała Anglja oczekuje końca oblężenia miasta, gdzie zamkniętych jest tysiące jej obywateli. Smutek widoczny jest wszędzie, zwłaszcza po wielkich miastach, z powodu straty wielu oficerów. Przepadł handel podarkami „na gwiazdkę" — artykuły balowe leżą po sklepach nietknięte, bo wszędzie tylko żałobnych żądają.

Londyn 17 listopada. „Biuro Reutera" donosi z Estcourt pod datą 15 bm.: Pociąg czerwonego krzyża, który dziś rano wyjechał stąd, aby zebrać zabitych i rannych, powrócił wieczorem bez osiągnięcia celu. Kierujący lekarz oświadczył, że nie udało mu się spełnić swego zadania, albowiem Boerowie na jego żądania oświadczyli, iż dopiero na przyszły dzień będą mogli dać odpowiedź, gdyż jenerał Joubert znajduje się stąd daleko.

Drugie doniesienie „Biura Reutera" z Estcourt pod tą samą datą opiewa: 23 żołnierzy, znajdujących się w wysłanym na rekognoskowanie okolicy pociągu, dotychczas nie powróciło. Również z połowy kompanji fizyljerów, która także znajdowała się w tym pociągu, wróciło tylko 15 żołnierzy. Lokomotywa pociągu została znacznie uszkodzoną, a armata umieszczona w trzecim wagonie została przez artylerję nieprzyjacielską zupełnie zniszczoną.

Durban 17 listopada. Donoszą tu z Estcourt: Ponieważ Boerowie zerwali w jednem miejscu szyny kolei żelaznej, wykoleił się pociąg pancerny; 2 wagony wywróciły się, a załoga pociągu została wyrzucona z wagonów. Boerowie rozpoczęli następnie ogień.

Londyn 17 listopada. Jak donoszą z D'Urbanu i Capstadu, przybyły tam 2 okręty transportowe z wojskiem.

Londyn 17 listopada. Królowa wyraziła życzenie, że chce każdemu z żołnierzy, którzy walczą w Afryce, dać na gwiazdkę jakiś podarunek. Władze wojskowe zastanawiają się teraz, w jaki sposób możnaby najlepiej zadość uczynić życzeniu królowej.

Londyn 17 listopada. *Times* donosi z Laurenzo Marquez, że obiega tam pogłoska, iż głównodowodzący Boerów, w chwili, kiedy stał obok armaty boerskiej podczas kanonady, ugodzony kulą angielską, padł na miejscu. Pogłoska ta wymaga jeszcze potwierdzenia.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 17 listopada. P. Straucher w faktycznem sprostowaniu polemizuje z p. Schneiderem i usiłuje dowieść, że wszystkie cytaty Schneidera, wyjęte z Eckera, Brimanusa i Rollinga są fałszywe, a jeden z tych autorów znany jest nawet jako krzywoprzysiężca. Straucherowi co chwila przerywają antisemici i prezydent wzywa go, aby się ściśle trzymał faktycznego sprostowania.

P. Straucher omawia dalej sprawę mordu rytualnego i wzywa wszystkich przyzwoitych chrześcjan, aby wzięli żydów w obronę przed tymi kłamstwami i oszczerstwami.

Przemawiali dalej schoenererowiec Hofer, socjalista Beruer, Gregorig, Stojałowski, Pattai, Lueger, Kozłowski, Daszyński, Dzieduszycki.

Mowcy antysemiccy, szczególnie Lueger i Pattai wyrazili przekonanie, że wprawdzie religia żydowska nie wspomina o mordzie rytualnym, że jednak istnieją sekty żydowskie, które potrzebują krwi chrześcijańskiej dla pewnych celów. Pattai żądał państwowej rewizji żydowskiej nauki moralności.

Ożywiona sprzeczka wywiązała się następnie między posłami Kozłowskim i Dzieduszyckim z jednej, a Daszyńskim z drugiej strony na temat wyborów galicyjskich.

P. Kozłowski w faktycznem sprostowaniu zwraca się przeciw p. Regerowi, który jego nazwisko połączył z krwią rzekomo przy wyborach przelaną. Wobec tej niesłychanej i nie dającej się należycie skwalifikować napaści, mowca stwierdza, że był dotychczas do Rady państwa i Sejmu 7 razy wybierany, a zawsze z wielkiej własności, 5 razy jednogłośnie a 2 razy większością głosów i że przy jego wyborach nigdy niczyja krew się nie lała i ani żandarmi, ani żadne inne organa bezpieczeństwa nie miały potrzeby interweniować. Więc cała ta historja jest nietylko po prostu zmyślona, lecz w dodatku kiepsko zmyślona.

Wobec ataków na innych członków Koła polskiego mowca faktycznie prostuje, że żaden poseł z Koła nie zawdzięcza mandatu swego przelewowi krwi, morderstwu lub zabójstwu

Prawda, że ku wielkiemu ubolewaniu Koła polskiego i całego kraju, zdarzyły się z okazji wyborów krwawe ekscesy. Stronnictwo mowcy ubolewa nad temi zajściami i potępia winnych. (Poseł Daszyński woła: „Winnych chłopów").

P. Kozłowski; „Nie, nie winnych chłopów, lecz tych, którzy ich podburzali i żandarmów, którzy w użyciu broni przekroczyli dozwolone granice".

Stronnictwo mowcy wezwało ówczesny rząd, aby natychmiast wdrożył dochodzenia i przeprowadził ścisłe bezstronne śledztwo. Wynik tych dochodzeń został przez ówczesnego prezydenta ministrów zakomunikowany izbie.

P. Kozłowski oświadcza, że Koło polskie co do wykonywania regulaminu służbowego i używania przez żandarmów broni palnej, zajęło w sprawie zajść frysztackich to samo stanowisko, jakie zajmuje obecnie z powodu Holeszowa i Wsetyna. Mowca cytuje dosłownie ustępy interpelacji wniesionej przez p. Fischera, w której Koło polskie ostro potępiło wystąpienie żandarmów przeciw tłumom ludności — i zapytywało, czy organa bezpieczeństwa nie dopuściły się wówczas nadużycia broni, — odczytuje również drugą interpelację Koła, w której zwrócono uwagę rządu na wywołane przez to większe rozgoryczenie wśród ludności.

Mowca zastrzega się przeciw podobnym atakom i oświadcza, że zarówno jest niedozwolone przelewać krew, jak szarpać dobrą cześć stronnictw całych i osób.

Takie zresztą ataki nie dziwią mowcy, bo są wyrazem politycznej metody, co go jednak dziwi i oburza, to fakt, że pismo półurzędowe *Wiener Abendpost* podziela tę metodę posła Riegera.

Mowca czytał bowiem w *Wiener Abendpost* wiadomość, powtórzoną za radykalnym *Kurjerem lwowskim*, która takie same napaści na Koło polskie zawiera, a jest dla niego tylko pociechą, że co się tyczy owej napaści półurzędowego organu, znajduje się mowca w dobrem towarzystwie, bo także prezydenta izby dra Fuchsa w podobny sposób tam napadnięto.

Jeżeli rząd oświadcza, że dąży do uzdrowienia stosunków parlamentarnych, to jest przedewszystkiem jego zadaniem użyć swego wpływu na to, aby prezydent izby posłów zawsze i wszędzie zażywał należnego mu szacunku.

Wracając do zamieszczonej w *Wien. Abendpost* napaści *Kurjera* na Koło polskie, poseł Kozłowski oznajmia, że został przez Koło upoważniony wezwać rząd, aby na ten fakt zwrócił uwagę, że organ rządowy, któremu przecież niewątpliwie nieprawdziwość twierdzeń *Kurjera* musi być znaną, ów artykuł w sposób pozornie tak niewinny cytuje, aby wystąpić przeciw ostatniej mowie p. Kozłowskiego, nieprzyjemnej dla rządu i że tym sposobem oskarża i obraża całe stronnictwo.

W końcu mowca raz jeszcze jak najenergiczniej zastrzega się przeciw napaściom Riegera. (Huczne okłaski u Polaków).

Poseł Daszyński polemizuje z Kozłowskim, który zdaniem jego nie powinien był mówić o dobrej sławie Koła polskiego, gdyż Koło w świecie politycznym nie cieszy się wcale opinją.

Omawiając zajścia przy wyborach galicyjskich mowca twierdzi, że 30 posłów okupiło mandaty swoje krwią przelaną, a przeszło 200 osób zostało aresztowanych. P. Kozłowski nie powinien się więc był powoływać na wybory galicyjskie.

P. Dzieduszycki przypomina, że także przy wyborze jednego z galicyjskich posłów socjalistycznych wyborcę zamordowano.

P. Daszyński woła: „Ale morderca został ukarany, podczas gdy przy waszych wyborach ręka sprawiedliwości nie dosięgła winnych!"

Po kilku jeszcze faktycznych sprawozdaniach przystąpiono do głosowania.

Nagłość wniosku Bernera, aby wybrać komisję celem przeprowadzenia śledztwa, co do zajść na Morawach, została uchwalona. Rozpoczęła się potem dyskusja merytoryczua nad wnioskiem.

Po przemówieniach pp. dra Schückera i dra Byka, rozprawę zamknięto i jako mowca jeneralny zabrał głos poseł Horzica.

Następnie obrady przerwano i odroczono do następnego posiedzenia, które odbędzie się dziś o godz. 11 rano.

Wiedeń 17 listopada. Po p. Kozłowskim przemawiał ks. Stojałowski, który oświadczył, że nie byłby zabierał głosu, gdyby go nie zaczepiono i nie prowokowano w zuchwały zaiste sposób.

Mowca zastrzegł się przeciw zarzutowi, jakoby był podżegaczem antiżydowskich zaburzeń w Galicji. On tylko chciał bronić lud przed wyzyskiwaniem go przez żydów, lecz nie wzywał bynajmniej chłopów, aby wybijali okna żydom lub ich turbowali. Poseł Straucher dopuścił się zuchwałej napaści wypowiadając podobne twierdzenie, które mowca już przed rokiem odparł i sprostował.

Ks. Stojałowski tak dalej mówił: „P. Straucher powiedział także, iż uciekałem się do pomocy żydów, korzystałem z tej pomocy, a następnie okazałem się w obec nich niewdzięcznikiem. Prostuję i stwierdzam, że cała pomoc, jaką otrzymałem od żydów w ciężkiej mojej doli nie przenosiła 200 zł. (wielka wesołość i okłaski z ław lewicy). W końcu muszę jeszcze oświadczyć, że żydzi nie pospieszyli mi z tą pomocą, powodowani wyłącznie miłością bliźuiego i szlachetnością, a najlepszym tego dowodem jest to, że gdy razu pewnego doniosły dzienniki, iż Stojałowski udał się do Rzymu, skończyła się dla mnie cała przyjaźń żydowska, cała pomoc żydowska".

Po przemówieniu posła Daszyńskiego hr. Wojciech Dzieduszycki wobec wywodów poprzedniego mowcy stwierdził, iż poseł Kozłowski nie przeczył bynajmniej, jakoby przy tym lub owym wyborze w Galicji krew nie płynęła, a zaprzeczył tylko, jakoby którykolwiek z posłów zawdzięczał swój mandat rozlewowi krwi. Mowca polemizując dalej z p. Daszyńskim przypomina, że podczas wyboru jednego z politycznych przyjaciół i sprzymierzeńców p. Daszyńskiego, w Dawidowie zamordowano w sposób okrutny komisarza wyborczego.

Po przyjęciu nagłego wniosku Bernera rozpoczęła się merytoryczna dyskusja.

Najpierw przemawiał dep. Schücker, a po nim deputowany dr. Byk, który oświadczył, że zniewolony jest wystąpić przeciw twierdzeniu Młodoczechów, jakoby wzburzenie narodowościowe było zewnętrznym powodem ekscesów antiżydowskich. Skoro raz wznieci się w masach ludowych wzburzenie, natychmiast występują na jaw inne także namiętności. Mowca jest pewnym, iż w zaburzeniach, o których mowa, odgrywały główną rolę tendencje antisemickie.

Mowca w dłuższym wywodzie broni żydów prizd różnemi zarzutami i oskarżeniami i zaznacza, że wedle jego przekonania, nigdy nie było w pełnej mierze wykonywanem przyznane żydom ustawami zasadniczemi równouprawnienie. Interpelacja w sprawie procesu w Polnej nie wyszła od Koła polskiego; interpelanci też wcale nie występowali w obronie mordercy i gdy ktoś z pośród miljona ludzi dopuści się podobnej ohyduej zbrodni, jak zasądzony Hilsner, to należy nad tem wprawdzie bardzo ubolewać, lecz nie godzi się identyfikować tej zbrodni z całem żydowstwem. Mowca nawet nie przypuszcza, aby ci, którzy tyle mówią i tak głośno rozprawiają o mordzie rytualnym, wierzyli istotnie w to, co głoszą.

Mowca protestując jak najuroczyściej i jak najkategoryczniej przeciw oskarżaniu żydów o podobne zbrodnie, kończy słowami: „Ludzie nie poto są na świecie, aby się nienawidzić, lecz na to, aby się miłować."

Po drze Byku przemawiał Horzica, poczem przyjęto wniosek Schückera, aby wybrać komisję śledczą, która ma stwierdzić, o ile krwawe zajścia w Grasslitz, Holeszowie i Wsetynie wynikły z winy lub zaniedbania bądź organów rządowych, bądź autonomicznych.

P. Kozłowski i towarzysze oraz dep. Sokol i towarzysze, stawiają nagłe wnioski w sprawie niesienia pomocy ludności dotkniętej klęskami elementarnemi; dep. Kubik stawia wniosek w sprawie opodatkowania wywożonego za granicę drzewa opałowego i budulcowego; dep. Taniaczkiewicz stawia wniosek co do spisu ludności w Galicji; wreszcie dep. Popowicz wnosi interpelację do rządu, z powodu akcji prezydenta rządu krajowego przeciw duchowieństwu rumuńskiemu na Bukowinie.

Wiedeń 17 listopada. Przed dzisiejszem posiedzeniem izby poselskiej ukonstytuowały się komisje: ekonomiczna, wybierając przewodniczącym posła Povszego, a jednym z zastępców p. Kozłowskiego i podatkowa, która wybrała prezesem p. Kathreina, a jednym z zastępców dra Weigla.

Na początku posiedzenia odczytano jak zwykle szereg wniosków i interpelacyj. Dr. Winkowski interpelował w sprawie obsadzania miejsc kierowników poczt w Galicji, Daszyński w sprawie zastrzelenia poddanego austrjackiego przez rosyjskiego żandarma granicznego, Cingr w sprawie zajść w gminie Kozy koło Białej.

Przewodniczący zawiadomił, że poseł Zallinger został wybrany członkiem trybunału państwa. Następnie przystąpiono do porządku dziennego, tj. do drugiego czytania przedłożenia rządowego o zniesieniu stempla dziennikarskiego i kalendarzowego.

Referent dr. Sokołowski polecił przedłożenie do przyjęcia, a jako pierwszy mowca zabrał głos socjalista Resel. Wskazywał on na rozprawę w komisji prasowej w roku ubiegłym i zarzucił przy tej sposobności Młodoczechom, że tak połączyli sprawę zuiesienia stempla z innemi reformami, że jedno i drugie nie zostało przyjęte. Mowca krytykował dalej różne postanowienia dotychczasowej ustawy prasowej. Dowodził, że trzeba znieść paragraf 23, gdyż wydaje on dzienniki na łaskę i niełaskę rządu. Także paragraf 25 powinien być zmieniony. P. Resel wystąpił przeciw praktyce konfiskacyjnej i wyraził przekonanie, że ubytek dochodów państwowych ze zniesienia stempla zostanie pokryty powiększeniem dochodów z podatków od papierni i drukarni i dał wyraz nadziei, iż przedłożenie przez izbę jednogłośnie zostanie uchwalonem.

Następnie zabrał głos prezes komisji prasowej hr. Dzieduszycki. Powiedział on, że austrjacka ustawa prasowa jest wogóle przestarzała, komisja więc prasowa kilkakrotnie zajmowała się obok sprawy zniesienia stempla, także zreformowaniem całej ustawy. Mowca wskazał na cały szereg koniecznych w jej obrębie zmian, jak zniesienia postępowania objektywnego; usunięcie anonimowości autorów, wreszcie odebranie sądom przysięgłym spraw o obrazę honoru, popełnioną drukiem. Zwłaszcza w Austrji, a szczególuie w Galicji instytucja sądów przysięgłych okazuje się nieraz nie dość dojrzałą, a świeżo w Galicji sąd przysięgły wydał wyrok, który zdaniem mowcy, stoi w jaskrawej sprzeczności z całą opinją publiczną.

Zniesienie stempla dziennikarskiego powinno oddziałać dodatnio na stosunki dziennikarskie. Zdaniem mowcy uwolni ono wielkie pisma od zależności. Nie będą one wyłącznie własnością konsorcjów pieniężnych, lecz będą broniły swoich przekonań i stanowić będą wyraz stronnictw politycznych, nawet niekoniecznie zasobnych finansowo. Stronnictwo mowcy więc oświadcza się za zniesieniem tej przestarzałej instytucji, jednakże zastrzega się, że uczyni to z pobudek rzeczonych nie politycznych. Rząd prowizoryczny nie powinien brać tego głosowania jako wyrazu politycznego zaufania dla siebie. Przeciwnie, powinien fakt taki tłumaczyć sobie w ten sposób, w jaki byłby go sobie tłumaczył rząd poprzedni, gdyby był wniósł zniesienie stempla dziennikarskiego i gdyby opozycja dla tej kwestji była na chwilę obstrukcję zawiesiła. Tak gwałtownej opozycji w tej chwili w izbie nie ma, tem bardziej jednak trzeba się zastrzedz, że stanowisko stronnictw prawicy nie będzie w tej sprawie miało znaczenia politycznego.

Mowca dalej zaatakował rząd, że w komisji prasowej nie dał odpowiedzi co do jakości pokrycia skarbowego ubytku ze zniesienia stemplu. Budzi to podejrzenie, iż zamierza coś, coby było mogło wpłynąć na przebieg głosowania. Dano wprawdzie zapewnienie, że nie zostaną projektowane nowe podatki, jednak te niewystarczą i wobec tego zastrzedz się należy, aby nie uczyniono czegoś, coby jeszcze głębiej i dotkliwiej sięgało w ekonomiczne interesa ludności, jak n. p. podwyższenie taryf kolejowych. W końcu hr. Dzieduszycki oświadczył, że stronnictwo jego będzie głosować za przedłożeniem rządowem. (Oklaski w Kole polskiem)

Po hr. Dzieduszyckim na wniosek p. Günthera zamknięto dyskusję. Jeneralnymi mowcami wybrani zostali posłowie: Balyak i Etz, który w tej chwili przemawia. Potem zabiera głos referent Sokołowski i zniesienie stempla dziennikarskiego zapewne jednogłośnie zostanie dziś uchwalonem.

Wiedeń 17 listopada. Jeneralny mowca *contra* p. dr. Baljak oświadcza, że głosowałby bez zastrzeżeń za zniesieniem stempla, gdyby się nie obawiał po za tem jakiegoś podstępu. Stempel jest wprawdzie nie najgorszem źródłem dochodu, bo przynosił $2^1/_2$ miljona, najważniejszą jednak funkcją jego w państwie policyjnem, jakiem jest Austrja, było, że służył rządowi jako podatne narzędzie do uciskania prasy niezawisłej, szczególnie zaś serbskiej. Często otwierano listy pod pozorem, że znajduje się tam może nieostemplowany egzemplarz dziennika.

W dalszym ciągu mowca atakuje wspólnego ministra skarbu Kallaya, z powodu rzekomego prześladowania przezeń Serbów w Bośnji i Hercogowinie, w końcu jednak oświadcza, że głosować będzie za przedłożeniem rządowem.

Następny mowca jeneralny Etz twierdzi, że rząd pragnie tylko w tym celu zniesienia stempla dziennikarskiego, aby zdyskredytować większość parlamentu. Podczas wywodów tego mowcy wywiązują się sceny burzliwe wskutek wykrzyków antisemitów i schoenererowców.

Po przemówieniu referenta Sokołowskiego izba **jednogłośnie** przyjęła przedłożenie rządowe o zniesieniu stempla dziennikarskiego w drugiem i trzeciem czytaniu.

Z kolei przystąpiono do drugiego punktu porządku dziennego t. j. do rozprawy nad oskarżenieniem gabinetu hr. Thuna za nadużywanie § 14. Przemawiali Hofmann-Wellenhof i Funke, poczem rozprawę przerwano.

Następnie minister spraw wewnętrznych Koerber odpowiadał na rozmaite interpelacje.

P. Fochler interpelował, dlaczego w protokole zamieszczone są interpelacje w języku czeskim.

Interpelacja ta wywołała w izbie wielką burzę.

P. Kozakiewicz domagał się jawności obrad komisji legitymacyjnej. Izba wniosek ten odrzuciła.

Następne posiedzenie we wtorek.

Z izby panów.

Wiedeń 17 listopada. W izbie panów przedłożył dr. Madeyski petycję stowarzyszenia dla rozpowszechniania dzieł sztuki, domagającą się udzielenia jej przez 3 lata, począwszy od 1 marca 1900 r. — 32.000 złotych corocznej subwencji.

Dr. Madeyski poparł tę petycję, wskazując na wielkie ogólne kulturne korzyści z wydawanych przez to stowarzyszenie: „*Bilderbogen für Schule und Haus*".

Wiedeń 17 listopada. Izba panów wybrała do komisji budżetowej p. Gorayskiego, a do komisji ugodowej Andrzeja hr. Potockiego.

Wiedeń 17 listopada. Delegacje wspólne zwołane zostaną na dzień 30 listopada. W sobotę lub w niedzielę pojawi się pismo cesarskie, zwołujące delegacje.

Budapeszt 17 listopada. Cesarz przyjął wczoraj przed południem hr. Clary'ego na dłuższej audjencji prywatnej. Wieczorem o godz. $8^1/_2$ cesarz wyjechał z powrotem do Wiednia.

Budapeszt 17 listopada. Cesarz odroczył do dziś swój wyjazd do Wiednia.

Członkowie węgierskiej deputacji kwotowej dają dziś śniadanie na cześć członków deputacji austrjackiej.

Wiedeń 17 listopada. Jak dzienniki domyślają się, cesarz przedłużył swój pobyt w Budapeszcie dlatego, ponieważ życzy sobie być obecnym podczas obrad deputacyj kwotowych w Budapeszcie.

Budapeszt 17 listopada. Krążą tu pogłoski, iż zanosi się na częściową rekonstrukcję gabinetu. Mianowicie dep. Ferdynand Horanszky, przewódca stronnictwa narodowego, ma wkrótce zostać ministrem spraw wewnętrznych. Również ma zmiana nastąpić w prezydjum sejmu węgierskiego, a mianowicie miejsce teraźniejszego prezydenta Perczela, zająć ma dawny prezydent sejmu p. Dezydery Szilagyi. Dąży przynajmniej do tego prezydent gabinetu p. Szell, który przez wybór p. Szilagyi'ego prezydentem izby chce go uczynić politycznie nieszkodliwym dla siebie. W stronnictwie liberalnem panuje wielkie wrażenie. Zwolennicy Tiszy i Banffy'ego, których jest 50, w chwili, gdy Horanszky zostanie ministrem spraw wewnętrznych, wystąpią ze stronnictwa liberalnego i utworzą nowe stronnictwo pod nazwą: „węgierskie stronnictwo demokratyczne". Na czele jego stanie Stefan Tisza. Do stronnictwa tego przystąpi wielu posłów ze stronnictwa niezawisłych, między innymi dep. Karol Eö voes.

Wiedeń 17 listopada. *N. fr. Presse*, omawiając dziś w artykule wstępnym sytuację, twierdzi, że położenie rządu jest w obecnej chwili z powodu zachowania się prawicy, bardzo krytyczne. Prawica nie występuje jawnie przeciw rządowi, tylko podkopuje go skrycie i sprawia mu trudności na każdym kroku. Wobec tego jest rzeczą wątpliwą, czy Clary będzie mógł przeprowadzić choćby prowizorjum budżetowe. Pytanie, co wtedy nastąpi, bo związany oświadczeniem swojem, Clary nie ucieknie się do § 14, a o parlamentarnem załatwieniu prowizorjum budżetowego, sprawy inwenstycyjnej i zaległych jeszcze ustaw ugodowych, prawie już mowy nie ma.

Wiedeń 17 listopada. Jak donoszą z Budapesztu, przygotowują się tam ważne dla wewnętrznej sytuacji w Austrji wypadki.

Hr. Clary przyjęty dziś przez cesarza, złożył obszerne sprawozdanie i przedstawił także pewne propozycje, celem usunięcia trudności, wywołanych przez komisję dla kontroli długów państwowych. W każdym razie oczekują tu już w dniach najbliższych wyjaśnienia sytuacji.

Natomiast w obecnym stanie rzeczy porozumienie między obu deputacjami kwotowemi jest więcej niż wątpliwe i prawdopodobnie sprawa kwotowa przypadnie do załatwienia rządom i koronie.

Wiedeń 17 listopada. Do komisji ugodowej z posłów galicyjskich zostali wybrani: Wachnianin, Dawid Abrahamowicz, Biliński, Dzieduszycki, Garapich, Kolischer, Kozłowski, Milewski i Rutowski.

Dymisja gabinetu hr. Clary'ego.

(Telegram Dziennika Polskiego).

Wiedeń 17 listopada. W kołach młodoczeskich krąży dziś pogłoska, iż hr. Clary w Budapeszcie **podał się do dymisji.**

W kołach poselskich polskich zaprzeczają tej pogłosce.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 17 listopada. W dalszym ciągu dyskusji w izbie deputowanych nad wewnętrzną polityką rządu, jen. Gallifet usprawiedliwiał ponownie swoje zarządzenie przeciw jenerałowi Negrierowi i zakończył oświadczeniem, że gotów każdej chwili odstąpić swoją tekę jen. Negrierowi. (Oklaski.)

Waldek Rousseau powiedział, że największe niebezpieczeństwo grozi ze strony antirepublikańskich żywiołów.

Prezes gabinetu usprawiedliwiał proces przed trybunałem stanu tem, że wszystko, aż do najdrobniejszych szczegółów było przygotowanem do wykonania zamachu stanu. Rząd czuje się o tyle silnym, iż potrafi zapewnić poszanowanie instytucjom państwowym. Rząd uważa połączenie wszystkich republikanów w obecnej właśnie chwili za niezbędne i pragnie, aby go sądzono wedle jego czynów i przedkładanych przez niego projektów ustaw.

Program rządu jest zresztą taki, że około niego mogą zeszeregować się wszyscy republikanie.

Meline zwalczał politykę rządu, która spotęgowała tylko siłę i znaczenie socjalizmu, zganił zarządzenia przeciw Negrierowi i mniema, że proces wytoczony przed trybunałem stanu mógłby się był odbyć przed sądem zwyczajnym.

Mowca oświadczył w końcu, iż pragnie polityki uspokojenia, nie zaś walki. Izba 340 głosami przeciw 215 uchwaliła przyjęty przez Waldecka-Rousseau porządek dzienny, pochwalający zarządzenia, przedsięwzięte przez rząd dla obrony republiki.

Paryż 17 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych posłowie bardzo licznie się zgromadzili. W sali panował ożywiony ruch. W dalszym ciągu dyskusji ogólnej o polityce rządu przemawiał dep. ksiądz Gayrand, oświadczając się za wolnością sumienia.

Spiskowcy przed trybunałem stanu.

Paryż 18 listopada. Prezydent senatu Fallières, jako prezydent trybunału stanu, rozpoczął dziś rozprawę przesłuchaniu oskarżonego Buffeta. Ten wcale nie czeka, rychło go pytać będą, lecz od razu zaczyna wygłaszać swoje zasady i oświadcza, że ani spisku żadnego nie było, ani żadnych stosunków pomiędzy rojalistami, a innemi ligami. Dalej wyraża się entuzjastycznie o księciu orleańskim. Buffet powiada, że książę nigdy nie myślał o spisku i że stoi zupełnie zdaleka od wszelkich demonstracyj rojalistycznych. Na rozmaite zapytania prezydenta Buffet odpowiada, że zawsze dążyć będzie do przywrócenia monarchji.

Wiedeń 17 listopada. Komisja rady przemysłowej dla przemysłu i rękodzielnictwa zajmowała się na wczorajszem posiedzeniu sprawą uregulowania dostaw i oświadczyła, że zgadza się z zaleconem przez komisarza rządowego postępowaniem, wedle którego tylko dla państwowych dostaw mają być ustanowione z pomocą rozporządzenia o ile możności jednolite normy. Natomiast co się tyczy dostaw krajowych, powiatowych i gminnych, mają być ustanowione tylko ogólne zasady. Komisja zwróciła się w końcu z prośbą do rządu, aby poczynił jak najrychlej przygotowania do uregulowania dostaw w drodze ustawy.

Praga 17 listopada. Wczoraj ponowiły się demonstracje studenckie przeciw profesorowi uniwersytetu Massarykowi, który, pomimo interwencji rektora i dziekana został zniewolony do zaniechania wykładu.

Praga 17 listopada. Jak donoszą z Czeskiego Brodu, czterech rezerwistów, którzy tam na wczorajszem zgromadzeniu kontrolnem odpowiedzieli „zde" zamiast „hier", skazano na 10 dni aresztu.

Petersburg 17 listopada. Carstwo wraz z córkami i wielkimi książętami Mikołajem i Michałem Mikołajewiczem wczoraj wieczorem wyjechali z Skierniewiec do Carskiego Sioła.

Wiedeń 17 listopada. *Wiener Abendpost* stwierdza, że stan zdrowia tych osób, które przed przyjazdem do Tryjestu zetknęły się ze zmarłym na dżumę sternikiem parowca tureckiego „Polis" jest najzupełniej zadowalniający. Oprócz jednego nie zaszedł w Tryjeście żaden dalszy wypadek zasłabnięcia na dżumę lub chorobę, mogącą budzić podejrzenie.

Komorno 17 listopada. Wczoraj zakończył się proces z powodu torturowania więźniów w Mocsa. Sędzia ławniczy Szabo skazany został na trzy lata, urzędnik Molnaz na $3^1/_2$ lata więzienia, notarjusz Goebel na 1 rok, a jeszcze jeden oskarżony na 4 miesiące aresztu. Wszyscy skazani zgłosili zażalenie nieważności.

Wiedeń 17 listopada. Kierownik ministerstwa handlu zamianował komisarza pocztowego dr. Marjana Dawidowskiego we Lwowie sekretarzem pocztowym, a komisarza pocztowego Jana Popowicza starszym komisarzem.

Paryż 17 listopada. Żona znanego tu rzeźbiarza Daniela Dupuis, w przystępie obłąkania samordowała swego męża wystrzałem z rewolweru, a następnie sobie sama odebrała życie.

Praga 17 listopada. Dziś znowu wykład profesora Massaryka został udaremniony wskutek hałaśliwych demonstracyj studenckich.

Budapeszt 17 listopada. Wedle dotychczasowych dyspozycyj, cesarz powraca o godzinie 7 m. 30 do Wiednia.

Wildpark 17 listopada. Cesarz i cesarzowa niemieccy udali się dziś z synami na Kilonię do Londynu.

Madryt 17 listopada. Sytuacja w Barcelonie o wiele się pogorszyła. Kontrybuenci wzbraniają się płacić podatki. — Sklepy wszystkie są zamknięte.

Stambuł 17 listopada. Komendant floty francuskiej na morzu Śródziemnem admirał Fournier przybył wczoraj ze swoim sztabem do Jerozolimy. Fournier będzie także na audjencji u sułtana.

Paryż 17 listopada. W Chinach południowych w okręgu Kuang-czuwan Chińczycy zamordowali dwóch oficerów francuskich. Admirał Courrejolles aresztował prefekta z Hainan i skonfiskował mu kanonierkę. Prefekt pozostanie w niewoli dopóty, póki Chiny nie dadzą Francji satysfakcji za zamordowanie tych dwóch oficerów.

Wiedeń 17 listopada. Z Budapesztu donoszą, że dziś na audjencji u cesarza byli pp. Jaworski i Kathrein, z czego wysnuwają wniosek, że nastąpi zgoda co do ustalenia kwoty.

Kraków 17 listopada. Wczoraj wieczór zdarzył się wypadek, który wywołał wielkie poruszenie umysłów wśród ludności chrześcijańskiej i żydowskiej. Żona pewnego górnika z Wieliczki urodziła na klinice tutejszej nieżywe dziecko. Górnik zabrał zwłoki z kliniki, owinął w szmatę i zamierzał przenieść do Wieliczki, aby je tam pochować.

Po drodze wstąpił do jakiegoś szynku w Podgórzu i zwłoki dziecka położył na ławce. Gdy po chwili obecni żydzi dowiedzieli się, że w szmacie leżą zawinięte zwłoki, podnieśli alarm, twierdząc, że górnik chciał je umyślnie podrzucić, ażeby następnie oskarżyć żydów o mord rytualny. Górnik przeczy temu podejrzeniu.

Wiedeń 17 listopada. Sprawa co do wybudowania zakładu karnego w Drohobyczu jest już postanowioną. Ostatnią decyzję zrobiło ministerstwo sprawiedliwości zależnem od załatwienia sprawy spornej co do dostarczenia gruntu pod budowę.

Wiedeń 17 listopada. Kat Seliager umarł tu dziś w nocy. Pochodził ze starej rodziny katowskiej, która jeszcze w ubiegłem stuleciu to rzemiosło uprawiała, Salinger liczył dopiero 37 lat, a brał udział w 140 straceniach, sam zaś 43 ludzi wyprawił na tamten świat.

Mysłowice 17 listopada. Pod zarzutem udziału w zbrodni morderstwa, dokonanej na bankierze żydowskim Schneiderze w Granicy, aresztowano tu tutejszego stróża nocnego.

Paryż 17 lutego. Francuscy fabrykanci krawatów wnieśli do ministra handlu skargę, że towary austrjackie, niemieckie i belgijskie z napisem „Made in London" (wykonane w Londynie) rugują z targów towar francuski, wskutek czego 20.000 robotników francuskich pozostaje bez zajęcia. Minister handlu przyrzekł załatwić tę sprawę w porozumieniu z ministerstwem skarbu.

Stambuł 17 listopada. W Damaszku odbyła się onegdaj uroczysta intronizacja Meletiusa na greko-wschodniego patrjarchę Antjochji.

Rotterdam 17 listopada. W środę o godzinie 1 m. 35 po południu wjechał pociąg jadący z Vlissingen na stację Capelle wśród gęstej mgły na czekający tem pociąg pospieszny Rotterdam-Emmerich. Zderzenie było straszliwe. Pięć osób zabitych, 29 rannych, a rany 15 osób są śmiertelne.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Wybory. W czwartek wieczorem odbyło się w Tarnopolu w ratuszu zgromadzenie wyborców z inteligencji i sfer przemysłowych. Kandydat, dyrektor Michałowski, wygłosił swe wyznanie polityczne. Kandydaturę tę przyjęto.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 17 listopada. *Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40* Akcje austr. Zakł. kredyt. 367·75, Akcje węg. Zakł. kred. 874·—, Akcje Anglobanku 150·—, Akcje Unionbanku 307·50, Akcje Laenderbanku 283·50, Akcje Bankvereinu 270·50, Akcje Bodencredit 450·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 329·75, Akcje kolei południowej 70·75, Akcje tramwajowe 434·—, Akcje kol. Elbethal 250·50, Akcje kol. Północnej 307·50, Akcje kolei Czerniowieckiej 287·50, Akcje alpiny 276·75 Akcje Rima Muranji 324·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1261·—, Akcje fabryki broni 188·—, Akcje tureckie tytoniow, 135·—, Oblig. węg. indem. 93·50, Renta majowa 99·80, Austr. renta koronowa 99·80, Węg. renta koronowa 95·45, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 92·—, 4% listy Banku kraj. 95·50, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 99·40, 4% listy Banku hipot. 93·30, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 96·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·—, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 59·—, Marki 59·03, Ruble 127·5/8.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17 listopada 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. S. Wiśniewski z Krystynopola. Hr. T. Stadnicki z Sądowej Wiszni. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. S. Skrzyński z Nozdrzec. J. Szablowa z Ludwinowa. Hr. A. Starzeński z Romaszówki. S. Grabski z Gdańska. H. Turnau z Urzejowic. A. Cielecki z Hadyńkowic. M. Kollmann, B. Hauslich, E. Frieb, R. Schefzik, W. Novak, B. Schapira z Wiednia. T. Naglitsch z Friedlandu. Dr. K. Kirchmayer z Krakowa. F. Karczmarek z Pragi. S. Koźmiński z Paryża. L. Hasler z Londynu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Doniesienia rozmaite

po $1^{1}/_{2}$ centa od wyrazu.

Ajencja dworska Lwów Mickiewicza 22 poleca oficjalistów z najlepszemi kwalifikacjami. Oraz przyjmuje wszelkie zlecenia do załatwienia. 1092

Bilety wizytowe, zaproszenia, karty i listy ślubne, wykonywa po niskich cenach zakład artyst.-litograficzny. **Antoni Przyszlak we Lwowie**, ul. Lindego 4.

Folwark w wielkiem mieście jest do sprzedania. — Bliższa wiadomość pod adresem: „R. L.“ Administracja „Dziennika polskiego“ Lwów. 1038

Kucharz wiek lat 50 liczący, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami i rekomendacją, poszukuje obowiązku na wsi lub w mieście od 1 grudnia, kawalersko. Łaskawe oferty przyjmuje w Podkamieniu koło Rohatyna pod literą A. D. poczt. Podkamień. 1045

ŁYŻKI stołowe z alpaki zł 6 50, z chińskiego srebra zł. 14 — Łyżeczki do kawy z alpaki 3·25, z chińskiego srebra 7.— zł. za tuzin poleca

PIOTR CHRZĄSTOWSKI

handel żelazny we Lwowie pl. Kapitulny 1 (naprzeciw katedry)

Filja: Tarnopol plac Sobieskiego.

Masło świeżutkie, śmietankowe z koroną $^{1}/_{2}$ kilo 72 ct., deserowe ze śmietany $^{1}/_{2}$ kilo 60 ct., dworskie kuchenne $^{1}/_{2}$ kilo 48 ct. poleca codzień świeże, handel **Zadarewicza i Spółki Lwów ul. Akademicka 6.** 1037

Mieszkanie są zaraz do omieszczenia przez biuro **p. Bodyńskiej** Lwów Rynek **dom Andrielego.** 1041

65 ct. pół kilo **KAWY** niezrównanej dobroci aromatycznej, do nabycia jedynie tylko w **handlu Leonarda Soleckiego** Lwów, **Batorego 2.** — 5-kilowe woreczki franco wysyłam do wszystkich miejscowości. 1010

Wskazówka! Bliższa znajomość na tej drodze, którą chodzimy, lecz dopiero $^{29}/_{11}$. 1046

Z DOSTAWY

pozostałych jeszcze 2000 sztuk wielkich

989 1-7



ułańskich derek końskich

sprzedane zostaną najrychlej za połowę ceny, ponieważ dostawa jest zastanowioną. Te derki wspaniałe są 175 ctm. długie i 130 ctm. szerokie, zaopatrzone kolorowymi pasami grubości deski, ciepłe jak futro i kosztują: sorta A zł. 1·60, sorta B zł. 2.—. **Żółtowłose podwójne derki fiakierskie** z bordiuram w kilku kolorach najlepszej jakości, 2 mtr. długie, $1^{1}/_{2}$ m. szerokie, zł 3. 0 za sztukę. Przesyłka pod gwarancją za pobraniem. **Jedyne miejsce do zamówienia: M. RUNDBAKIN, Berggasse Nr. 3, Wiedeń.**

Dla Zarządów Dóbr!!

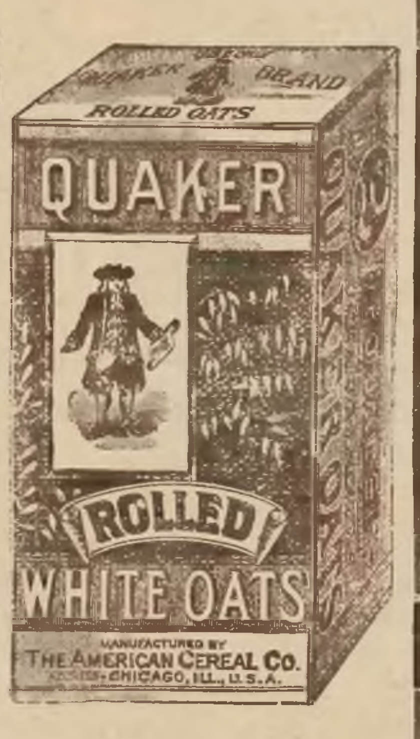
Oliwę do maszyn
Oliwiarki do maszyn
Pasy skórzane do maszyn
Rzemyki do szycia pasów
Śruby i nity do pasów
Pyrolinę do taniego oświetlen.
Latarnie gospodarskie na pyrolinę, oliwę i naftę
Pochodnie naftowe i smołowe
Węże konopne i gumowe
Węże spiralne i ssące
Płyty gumowe i azbestowe
Sznury i pierścienie gumowe
Szkła do wodowskazów
Dwusiarczan wapniowy
Szczotki do kadzi

polecają najtaniej 1—2

FRIEDRICH i BEACOCK

Lwów, ul. Hetmańska 4

Quäker Oats



Wszędzie do nabycia w pakietach po 1 funcie i $^{1}/_{2}$ funta

(z przepisem gotowania).

1222b 1—?

Szanowna Pani gospodyni domu!

Niech Pani weźmie u swego kupca pakiet „Quäker Oats“ i sporządzi następującą zupę: „Do $^{1}/_{2}$ litra gotującej się osolonej wody proszę wsypać 12 deka „Quäker Oats“ i dać się temu zagotować przez 10—15 minut, aż potrawa stężeje (podczas gotowania mięszać) i podaj pani tę zupę z zimnem mlekiem i trochę cukru miałkiego“. Dla całej rodziny pani, a zwłaszcza dla dzieci, będzie regularne użycie tej potrawy, jak i wszystkich z „Quäker Oats“ na śniadanie i kolację, błogosławieństwem i wyjdzie im na zdrowie.

Do robót pileczkowych

Drzewo jaworowe, gruszkowe, orzechowe, hebanowe, srebrna olsza,
Oprawy do piłeczek drewniane i stalowe,
Piłeczki włoskowe angielskie
Wzory włoskie do wyrzynania
Kompletne kasety i kartony z przyrządami do wyrzynania,
Kasety z narzędziami stolarskiemi, 1—2
Aparata do wypalania rysunków na drzewie
Styfty platynowe
Wyroby z drzewa do wypalania

polecają w wielkim wyborze i po cenach bardzo przystępnych

J. FRIEDRICH i A. BEACOCK

Lwów, Hetmańska l. 4

(obok cukierni Wgo Grossa).

Kuracyjne sucharki okrągłe

luksusowe podłużne

jakoteż 979 1—2

bułeczki, solodrągi, matowodrągi, rogale i t. d.

takie same jakie dostają się na „Alte Wiese“ w Karlsbadzie,

Chleb żytni specjalnie wypiekany i Chleb Grahama

poleca Piekarnia hygieniczna

Marcina Czyżeka

we Lwowie.

Sklepy: Rynek 27, plac Akademicki 2, ul. Jagiellońska 6 i ul. Kazimierzowska 37.

JAN JARZYNA

jubiler i złotnik

we Lwowie, plac Marjacki

1—? poleca 5

swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych

po najniższych cenach.

Kit Plüss-Staufera

najlepszy do kitowania złamanych przedmiotów, po 20 i 30 ct. **We Lwowie:** T. Okornicki, ul. Halicka 4; Leszek Cukier, droguerja; Mikolasch i Sp., Kopernika 1; Karol Christianus plac Marjacki; **w Buczaczu:** Leib Veuman, handel; **w Brodach:** Juljusz Landau, droguerja.

WYSZEDŁ Z DRUKU EDWARDA BOGUSŁAWSKIEGO

HISTORJA SŁOWIAN

TOM DRUGI. Cena złr. 4 1030 1—2

Do nabycia we wszystkich księgarniach — Skład główny w księgarni **GEBETHNERA i Spółki w Krakowie.**

Z ces. król. uprzyw. fabryki.

REGENHARTA & RAYMANNA

we Freiwaldau

ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu

PŁÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ, RĘCZNIKI, CHUSTKI, ŚCIERKI

i wszelkie inne wyroby

poleca najtaniej handel

Jana Riedla

we Lwowie. 9 1—?

Ceny hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom, dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych.

LWOWSKI AKCYJNY

Zakład zastawniczy

przy ulicy Karola Ludwika l. 3 I. piętro

(gmach Towarzystwa kredytowego ziemskiego)

udziela pożyczki na zastaw

wszelkiego rodzaju kosztowności ze złota, srebra i szlachetnych kamieni, na platery (chińskie srebro), pasy lite, karabele, antyki, bronze starożytne, broń myśliwską nowszych systemów i t. p. 970 1—2

Na papiery wartościowe kurs giełdowy mające.

Procent umiarkowany obniża się w miarę wysokości pożyczki. Ekspedycja szybka przechowania staranne **Biuro otwarte od 9—1 i od 3—6.**

Czekolada

SUCHARDA

Cacao

• Wszędzie do nabycia. •

6 1—?

Lwowska Filja

Banku galicyjskiego

dla handlu i przemysłu

ulica Jagiellońska l. 3

(dawny lokal Banku kredytowego)

zawiadamia P. T. posiadaczy książek wkładkowych i asygnat kasowych Galicyjskiego Banku kredytowego, że **przyjęła takowe** do wypłaty, z zachowaniem zastrzeżonego wypowiedzenia.

W zamian za książeczki wkładkowe Galicyjskiego Banku kredytowego wydawane będą na żądanie, **bez żadnej przerwy w oprocentowaniu**

$4^{1}/_{2}$% książeczki wkładkowe

Lwowskiej Filii Banku Gal. dla handlu i przemysłu.

Oprocentowanie wkładek rozpoczyna się w najbliższym dniu powszednim po złożeniu, a kończy się z dniem powszednim, poprzedzającym zwrot takowych. 991 1—?

W zakres działania **Lwowskiej Filji Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu** wchodzą wszelkie czynności bankierskie, a zatem: wymiana papierów, walut i kuponów, eskont weksli, przyjmowanie na rachunek czekowy pieniędzy do oprocentowania, udzielanie pożyczek na rachunek bieżący za odpowiedniem zabezpieczeniem, wreszcie przyjmowanie funduszów na wyżej wspomniane Książeczki Oszczędnościowe.

Oddział zastawniczy

Lwowskiej Filji dla Banku Galic. dla handlu i przemysłu

udziela pożyczki na wszelkie kosztowności, jako to: drogie kamienie, perły, złoto i srebro (parter w podwórzu).

C. i k. nadworny dostawca — VIRIBUS UNITIS. — C. i k. nadworny dostawca

R. Ditmar, Lwów

poleca

PAJĄKI i LAMPY

elektryczne i gazowe

jakoteż 1048 1—?

różnorodne lampy naftowe.



PIECE NAFTOWE

do ogrzewania mieszkań, które ani kopcą ani śmierdzą pod gwarancją, wyborny najnowszy wynalazek zastosować można bez rur i komina w każdym pokoju.



Nafta tylko niezapalna (zupełnie bezpieczna). | **Skład artystycznych i sanitarnych wyrobów majolikowych.**

Uwaga: Ostrzega się szan. P. T. Publiczność przed falsyfikatami pochodzącymi z innych fabryk, opatrzonymi moimi palnikami.

Istniejąca od lat 40

Pracownia robót tapicersko-dekoracyjnych

pod firmą

JAN TKACZ i SYN

1024 1—1 polecają:

Swój nowo otworzony Magazyn Lwów ul. Kopernika l. 18.

Wszelkie roboty tapicersko-dekoracyjne, kompletne urządzenia pokoi, tapetowania i t. p. w miejscu i na prowincji, wykonujmy jak najsumienniej w jak najkrótszym czasie po cenach umiarkowanych.

Meble stylowe i fantazyjne w wielkim wyborze na składzie.

WIELKI MAGAZYN

Fabryki filcowych i słomkowych kapeluszy

LADSTÄTTERA i Synów

c. k. nadwornego dostawcy (przedtem J. Tegischera)

przeniesiony został do nowego lokalu przy ulicy Akademickiej l. 10

(gdzie się mieści Zakład kąpielowy św. Anny)

Tak jak zawsze magazyn ten zaopatrzony jest **w towary najmodniejsze i najgustowniejsze.**

Wybór największy. Zimowe kapelusze nadeszły już z Paryża.

Kapelusze do żałoby zawsze gotowe na składzie.

HANDEL HERBATY i KAWY

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Marjacki liczba 10.

poleca najlepsze gatunki

KAWY

o smaku czystym i aromatycznym.



	$^{1}/_{2}$ kilo
Portorico	— zł. 90 ct.
Cuba gruboziarnista	— „ 96 „
Cejlon zielona	1 „ — „
„ „ przednia	1 „ 04 „
„ „ gruboziarnista	1 „ 08 „
„ „ perłowa	1 „ 08 „
Mocca arabska bardzo aromatyczna	1 „ 08 „
Jawa złota	1 „ 08 „

Uwaga: Kawa Mocca arabska sama używa się tylko na czarną kawę, — zaś na białą kawę potrzeba używać z Cejlonem lub Jawą. — Jeżeli używa się kawy gatunki mięszane, wówczas należy każdy gatunek oddzielnie opalić. 15 1—?

Jest stanowcze najlepszą

„Dereniówka lub Ratafia“

wyrobu

Jana Muszyńskiego

Lwów Grodzickich 3

a kosztuje **butelka** litrowa 1·25, pół litr. 65 ct.

WINO własnego chowu

łagodne, dobrze wyleżane dostarcza od 56 litrów zwyż, białe litr po 24 ct., czerwone po 26 ct. **Benedykt Hertl,** właściciel dóbr, zamek **Gallitsch** przy Gonobitz w Styrji. 1309 1—?

Wystawa paryska 1900! — Wystawa paryska 1900!

Bilety na raty! — Bilety na raty!

Podróż na Wystawę paryską 1900!

K. PAWLIKOWSKI

Dom Eksportowo-komisowy — (Lwów, Chorążczyzna, Dom naftowy).

Generalne zastępstwo na Królestwo Galicji i Bukowinę Towarzystwa „TROCADERO“

(Société Immobilière du Trocadero et de Parsy) właściciell pałaców położonych nad Sekwaną vis à vis wieży „Eiffel“.

poleca wyłącznie na raty bilety na podróż na WYSTAWĘ PARYSKĄ r. 1900. — Jazda w dowolnych kierunkach — mieszkanie, utrzymanie — wolny wstęp na wystawę — zwiedzanie Paryża i okolicy własnymi automobilami — CENY zniżone przy zakupnach w magazynie w Louvrze — ASEKURACJA od wypadków na 10 000 fr. etc. — za 122 zł. 50 ct. 8 dni pobytu oprócz czasu podróży III kl. — 160 zł. II kl. — 195 zł. I kl.

Przy dłuższym pobycie odpowiednie zniżenia

Prospekta gratis — bliższe informacje w biurze od godziny 10—1 przed południem i od 3—6 popołudniu. Pisemne zgłoszenia załatwia się odwrotnie. RATA ($^{1}/_{5}$ część całej ceny) biletu zaraz — reszta w dowolnych ratach, aż do czasu wyjazdu.

Redaktor: Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego